Warszawa 8 Lipca 1900 r. Nr. 37

⇝ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ⇜

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

MANIFESTACYA MAJOWA w Warszawie

Żadna z manifestacyi naszych nie odbiła się tak szerokiem echem po kraju, jak tegoroczna. Nawet w zapadłych kątach, oddalonych od kolei i centrów przemysłowych, trudno spotkać osobę, którа by nie była zainteresowana tem, co się stało w Warszawie 29 kwietnia. W znacznej mierze przyczynił się do tego rozgłosu sam Imeretynski swem głupiem postępowaniem. Zamiast ograniczyć się przygotowaniami, zabezpieczającemi spokojny przebieg majowego pochodu robotników, carski satrapa wpadł we wściekłość i w rezultacie narobił tyle hałasu, jakiego nie sprawiłaby najbardziej udatna manifestacya publiczna. Strach wobec budzącego się do walki ludu polskiego i wschodnia wyobraźnia rysowały przed nim groźny obraz powstania, które należy stłumić natychmiast, szykował się więc na dzień 29 kwietnia, jak do walnej bitwy. Nie spodziewaliśmy się, że Imeretyński tak się nas boi, to też wracaliśmy z Alei pełni otuchy i poczucia sił swoich, rozweseleni różnymi epizodami bitwy, z której wyszliśmy bez szwanku, a Imeretyński z nowym tytułem — „Zwycięzcy z pod Sans-Souci“, pogromcy niańek i dzieci. Zapracował nań sobie — przyznać trzeba — gorliwie.

Pogotowie wojenne.

Zaraz po rozpowszechnieniu kartek majowych, ktoremi Warszawski Komitet Robotniczy zapraszał towarzyszy i towarzyszki na zgromadzenie ludowe do Alei Ujazdowskich, w sławną armię rosyjską wstąpił duch wojenny. Dzielni potomkowie mongołów, czeremisów, mordwy i opryczników pod wodzą Imercia szykowali się do odważnej walki. W sobotę z muzyką i wyciem defilowały po mieście hordy carskie. To samo powtórzyło się w niedzielę przed południem. W koszarach litewskiego pułku słychać było salwowe wystrzały i ogień rotowy. W niedzielę ćwiczeń niema, było to więc wprawianie się do strzelania na komendę do tłumu. Po południu w bocznych ulicach i w podwórzach domów rozstawiono konne oddziały kozaków i piesze pułku litewskiego. Około 5-ej przy pomniku Mickiewicza i kościele św. Aleksandra stanęli konni żandarmi, kozacy orenburscy i policya. W Aleje wprowadzono rotę pułku litewskiego i setnię kozaków, po za tem żandarmi i policya w zdwojonej ilości. Około 6-ej pośrodku alei w otoczeniu oficerów sztabowych stanął jenerał major Komarow, naznaczony przez Imeretyńskiego komendantem placu boju. Tak, w pełnej męstwa postawie, dzielna armia rosyjska oczekiwała nieprzyjaciela.

Zgromadzenie ludowe.

Około godziny 5-ej przy sprzyjającej pogodzie zaczęły zjawiać się w alejach gromadki towarzyszy i towarzyszek. Wszyscy ubrani odświętnie, czerwone krawaty rzucają się w oczy, twarze wesołe, rozbawione widokiem nasrożonych pogromców. Towarzysze żydowscy porzucili robotę i stawili się też licznie. Około godziny 6-ej w alejach, według obliczeń policyi, zgromadziło się 30 tysięcy osób. Liczba inteligencyi i zwykłych spacerowiczów, w porównaniu z rokiem zeszłym, zwiększyła się bardzo wyraźnie, co jest objawem bardzo sympatycznym, należałoby się tylko lepiej przygotować do odpierania napaści kozackiej.

Pochód.

Zaczął się formować na kwadrans przed 6-ą. Towarzysze i towarzyszki, trzymając się pod ręce, zaczęli się łączyć w większe grupy po kilkaset osób. W ten sposób posuwano się od placu Trzech Krzyży ku Łazienkom. Gdy pochód ostatecznie się sfor-

mował i zgrupowało się w nim kilka tysięcy osób, zawrócono przy Łazienkach i skierowano się z powrotem ku miastu, by iść już do pomnika Mickiewicza. Przy ulicy Agrikola zaczęto nucić „Czerwony Sztandar“ z początku półgłosem — przy parku Ujazdowskim hymn nasz rozbrzmiewał już potężnie, tak że słychać go było w całych alejach. Pochód zwolna posuwał się naprzód. Na rogu Pięknej zastąpili mu drogę kozacy i zwarte szeregi policyi. Przez chwilę tłum zawahał się, już, już miano się rzucić i przerwać kordon kozacki, ale rozwaga wzięła górę i, nie przestając śpiewać, zawrócono znowu ku Łazienkom. Po „Sztandarze“ przyszła kolej na „Warszawiankę“. W tej chwili właśnie przejeżdżał przez aleje Imeretyński. Poznano go: krzyki „precz!“, gwizdanie, kilka kamieni poleciały za jego powozem. Nanowo śpiewano „Czerwony Sztandar“. Z tłumu wyrzucono w górę kawał czerwonej materyi, na widok której obnażyły się głowy i rozległy się okrzyki: Niech żyje Niepodległa Polska! Niech żyje wolność! Niech żyje socyalizm! Niech żyje Komuna! i t. p. Chcąc złapać socyalizm w postaci czerwonej płachty, pomocnik oberpolicmajstra Zajfert wydobył z pochwy pałasz, w odpowiedzi na co dostał cios „tupoostrym tiażełym orudjem“, jak stwierdziło śledztwo. Z okrwawionym karkiem wypadł na środek alei, skąd go zabrało „Pogotowie“. Posuwającemu się dalej pochodowi zagrodziła drogę przy cerkwi piechota z nastawionymi bagnetami.

Bitwa pod Sans-souci.

Gdy pochód, wstrzymany przez piechotę, cofał się ku placowi Trzech Krzyży, przypuścili doń szturm kozacy z nahajami. Rozpoczęła się bitwa, która wsławiła oręż rosyjski jeszcze jednem świetnem zwycięstwem — nad bezbronnymi. Najwięcej dostało się zwykłym spacerowiczom, którzy na chodniku z przeciwnej strony zbitymi szpalerami przypatrywali się pochodowi. Robotnicy bronili się dobrze — kijami i kamieniami. Komisarzowi, komenderującemu kozakami, wymyślano rzęsiście: ty psie moskiewski! gruba kiełbaso! — sypały się alnzye do jego okazałej tuszy. Kozak jeden wjechał w tłum; rzucono się nań, wydarto nahajkę i wymierzono kilka razów, co widząc, inni kozacy z wydobytymi pałaszami pospieszyli mu z pomocą. W innem miejscu szpicel z rozkazu komisarza z wydobytym sztyletem wdarł się w tłum, by aresztować jednego ze śpiewających towarzyszy, — powalono go uderzeniem w łeb a na ziemi dołożono kijami; komisarz uciekł. Z ulicy Pięknej wypadł nowy oddział kozaków i z obnażonemi szablami natarł na tłum, tratując i płazując nawet kobiety i dzieci. Otoczony zewsząd pochód rozbił się na dwie części: jedna została przyparta do krat parku, druga przebiegła na inną stronę, mieszając się z tłumem, przypatrującym się harcom kozackim. Teraz na ten tłum zmieszany natarł pułk litewski z nastawionymi bagnetami, na skrzydłach wyli kozacy. Z tarasu restauracyi Sans-souci (t. zw. „Patelnia“), dokąd przez balustradę wdarła się część uciekających przed napadem kozackim, posypał się na łby żołdackie grad filiżanek, szklanek, spodków. Część towarzyszy, wyłamawszy sztachety, wpadła do Szwajcarskiej Doliny, a stamtąd przez drugie sztachety wydostała się na wolność na ul. Szopena; policyanci na widok kijów pochowali się po bramach, jednemu oberwano poły.

Drugą część publiczności, przypartą do krat parku Ujazdowskiego, otoczono i zamknięto w parku. „Czerwony Sztandar“ rozbrzmiewał tam dalej.

W mieście.

Pochód przez miasto ku pomnikowi Mickiewicza zapowiadał się wspaniale, ale natarcie kozaków i piechoty w alejach rozbiło go na części: przeważna liczba towarzyszy znalazła się w przylegających bocznych ulicach, skąd już pojedyńczemi grupami podążyła ku Mickiewiczowi. Jedna z takich grup, licząca do 1.000 osób, zwracała, na siebie powszechną uwagę na Nowym Swiecie. Balkony, okna, sklepy, bramy były zapełnione ciekawymi, przyglądającymi się przechodzącym grupom robotników. Oczekiwano rzeczy nadzwyczajnych. Dotrzeć do pomnika niepodobna było, — otaczali go żandarmi i kozacy. Zwolna więc towarzysze rozpraszali się po mieście, roznosząc wieść o „bitwie pod Sans-souci“ i wspaniałym tryumfie armii rosyjskiej, oblegającej w parku 5.000 osób, przeważnie zwykłych spacerowiczów, znaczna bowiem część towarzyszy w porę zdołała wymknąć się z parku bocznemi przejściami i przez sztachety od strony szpitala.

Uprowadzenie jeńców do cytadeli.

O godzinie 9 ej wieczorem wypuszczono z parku niańki z drobną dziatwą, około 10-ej wyprowadzono matki z dziećmi do lat 10, pozostałą publiczność w liczbie 3.000 otoczono kordonem piechoty i popędzono do cytadeli. Przodem torowali drogę kozacy, spędzając w boczne ulice przechodniów i zamykając bramy; takiż oddział kozacki zamykał pochód.

W mieszkańcach Warszawy odżywały wspomnienia z 1863 r. Wyzywająca postawa i właściwa moskiewskiemu żołdactwu brutalność niejednemu spokojnemu mieszczuchowi otworzyły oczy i rozpaliły w sercach gorącą nienawiść do najezdców. Oby tylko nie zastygła ona wśród powszedniego uganiania się za groszem i prowadziła przynajmniej do odpierania napaści i zniewag, tak cierpliwie dotąd znoszonych.

Po 3-godzinnym marszu, w czasie którego rozbestwione żołdactwo popędzało zmęczonych obelżywemi słowami i kolbami, o godzinie 1-ej w nocy wprowadzono jeńców na podwórze I-go pawilonu cytadeli. Tu oficerowie segregowali aresztowanych na „gospod“, „raboczich“ i „uczaszczichsia“. „Gaspod“ wypuszczono na wolność, dwie ostatnie kategorye zatrzymano w koszarach w trzech salach: do jednej zamknięto do 100 kobiet, w drugiej około 200 młodzieży z różnych zakładów naukowych, w trzeciej około 800 robotników. Na drugi dzień wypuszczono kobiety z inteligencyi, zaliczone przez oficerów do rzędu robotnic, i młodzież; u kilku studentów zrobiono w mieszkaniu rewizyę, ale nic nie znaleziono. Robotników trzymano najdłużej — koło 10 dni. Dnia 9 maja pozostały w cytadeli 123 osoby, w czem najwięcej robotników-żydów, przeciwko którym głównym dowodem udziału w manifestacyi było to, że znaleźli się w alejach w dzień nieświąteczny.

Dzień I maja.

Po manifestacyi niedzielnej oczekiwano, że dzień 1 maja przyniesie nowe niespodzianki. D. 30 kwietnia i 1 maja znowu zarządzone były demonstracyjne marsze wojsk po ulicach Warszawy. W wielu domach szykowano zapasy żywności i wody w obawie zamknięcia wodociągów, w dniu 1 maja postanawiano nie wychodzić z domu — zwykła to manifestacya ludzi tchórzliwych. Obawy publiczności były przesadzone. Do powszechnego strejku nie doszło. Stanęło tylko kilka drobnych fabryk: fabryka mebli giętych na Chłodnej (150 ludzi), fabryka powozów Jankowskiego (60 ludzi), fabryka Brzezickiego w Mokotowie (50 ludzi) i prawie cała fabryka Weszyckiego na Wroniej; w innych świętowano częściowo — po kilkunastu i kilkudziesięciu ludzi. Najliczniej świętowano w fachu piekarskim (u Łapińskiego, Kropiwnickiego na Lesznie, Gwizdalskiego, Chondzyńskiego i wielu innych), w fachu blacharskim (u Golańskiego, Zdanowicza, Loretza, Balińskiego, Staniszewskiego itd.), w fachu lakierniczym, stolarskim, garbarskim, kamieniarskim. Przy fabryce Norblina słup telegraficzny przyozdobiono czerwoną chorągwią z napisem rewolucyjnym. Były i majówki i zebrania po domach, ale wszystko to nie rzucało się tak w oczy, jak oczekiwano.

Podsumowując rezultaty tegorocznej manifestacyi majowej w Warszawie, musimy stwierdzić jej rozrost w porównaniu z rokiem zeszłym i bardziej energiczną postawę towarzyszy, biorących w niej udział. Uczymy się występować publicznie coraz gromadniej i odważniej. Manifestacye w rękach naszych muszą się stać nowym potężnym orężem walki. Musimy rządowi przeciwstawić taką siłę zbiorową, by nie śmiał nas atakować. Musimy dojść do tego, by na wezwanie Komitetu Robotniczego zebrało się choćby 100.000 towarzyszy i towarzyszek. Musimy wreszcie postarać się o to, by w roku przyszłym cała prowincya poszła też w ślady Warszawy. Cały polski świat robotniczy powinien podczas święta majowego wykazywać swoją energię rewolucyjną.

To są najbliższe potrzeby naszego ruchu. Zadośćuczynienie im uczyni naszą walkę z rządem bardziej energiczną i przyspieszy chwilę ludowego powstania.

Nie wstrzymają nas prześladowania rządu moskiewskiego, — nie takim bohaterom jak zwycięzca z pod Sans-souci robotnik polski da radę. Naszego pochodu w przyszłość nic nie powstrzyma!

Któż zdoła strumień wstrzymać w biegu?
Czyż jest na świecie taka broń?!

DWIE RZĄDOWE ROCZNICE

Dziewiętnastego maja r. b. minęło sto lat od śmierci Suworowa. Suworow, jak mówią z zachwytem rządowi moskale, był wielkim wodzem: to znaczy, że dobrze przewodził żołdakom w wyrzynaniu ludzi i zdobywał dla caratu miasta i łupy.

W naszej historyi Suworow zapisał się krwawo: 4-go listopada 1794 r. zdobył na czele wojska rosyjskiego Pragę, przyczem pijane i rozbestwione żołdactwo zamordowało przeszło 20.000 osób bez różnicy płci i wieku. W chwili najsroższej rzezi, kiedy kozacy pławili się we krwi bezbronnych mieszkańców, Suworow ujrzał na ulicy okaleczonego — indyka; krwawy moskal, który patrzał obojętnie na męki ludzkie, rozrzewnił się na

widok ranionego ptaka i zaczął płakać nad jego losem. Ten drobny fakt dobrze nam charakter Suworowa maluje. Zresztą był to gbur i nałogowy pijak, — po pijanemu wydawał najdziksze rozkazy, których jego trzeźwi adyutanci spełniać nie chcieli.

Takiemu człowiekowi Moskwa urzędowa dzisiaj cześć wyraża. Ale czciciele knuta i tym razem nie byli osamotnieni: w kompanii tryumfujących łotrów prawosławnych coraz częściej spotykamy przedstawicieli kleru katolickiego. Gdy w 1898 r. na uczcie urzędowej w Wilnie sławiono czyny Murawiewa-Wieszatiela, biskup Zwierowicz jeden z pierwszych pospieszył trącić się kieliszkiem z ministrem i wykrzyknąć „hurra“! na cześć kata Litwy. Dziś znowu wśród hymnów sławiących pamięć rzeźnika Pragi słyszymy głos samego papieża. Leon XIII, przyjmując na audyencyi pułkownika Kozłowa, autora książki o Suworowie, do żony jego, prawnuczki Suworowa, powiedział: „Pradziad pani był nietylko jednym z największych wodzów, ale przytem był zacnym człowiekiem i dobrym chrześcianinem“. Tak się wyraża przedstawiciel religii Chrystusowej, religii miłości, o mordercy tylu niewinnych. Dalej w rozmowie z Kozłowem papież wychwalał potęgę moskiewskiego cara, jako polegającą na miłości ludu, jak gdyby Kroże i Dąbrowa nie były świadkami zbrodniczego gnębienia ludu przez carskich pachołków. Tak papież umizga się do caratu, chociaż ten jest schizmatycki: ciemnota i niewola duchowa — ta podstawa papiestwa — czuje swoje pokrewieństwo z brutalną przemocą żołdacką, uosobioną w rządach carskich.

Zachwycający się Suworowem papież być może też raduje się z powodu 25-ej rocznicy zniesienia Unii w Polsce. Co znaczą dla tego polityka, dbającego tylko o władzę, — cierpienia i męki ludu, przywiązanego do swej wiary! A lud unicki nacierpiał się strasznie od okrutnych prześladowców.

Rosya daje nam jedyny przykład państwa, które w XIX wieku poprostu ogniem i mieczem tępi przekonania religijne ludności podbitej. I nie robi tego wcale z powodu, żeby była przeświadczona o słuszności swej religii; bynajmniej! Jej chodzi tylko o to, żeby, narzucając prawosławie, na duszy naszej niejako przyłożyć pieczęć rządową, zrusyfikować nas, zrobić z nas moskali. Rząd rosyjski wszystko chce zagarnąć w swe łapy, więc i wiarę chce zrobić „kazionną“!

Najsrożej — rząd rosyjski prześladował — i prześladuje dotychczas — unitów. Od czasu rozbiorów nie ustawały te znęcania się, które miały na celu odebrać unitom ich wiarę i narzucić prawosławie. Na Litwie i Rusi ostatecznie zniesiono unię w 1839 r. Głównym pomocnikiem rządu w tej sprawie był ksiądz unicki Józef Siemaszko, który duszą i ciałem zaprzedał się moskalom. Jakby na urągowisko, tysiąc kilkuset unitów, przekupionych lub zastraszonych przez rząd, podało do cara prośbę o zniesienie unii. Mikołaj I raczył przychylić się do tej prośby i w r. 1839 jednem pociągnięciem pióra odebrano unitom na Litwie i Rusi ich religię! Działy się przy tem nawracaniu straszne okrucieństwa. Tak np. zakonnice klasztoru bazylianek w Mińsku poddawano torturom, aby zmusić je do przejścia na prawosławie: chłostano je, zanurzano zimą w jeziorze itp. Wiele z nich umarło lub dostało pomieszania zmysłów.

Zaraz po upadku powstania 1863 r. wzięto się do unitów w Królestwie. Rząd znalazł dla siebie usłużne narzędzia w wielu księżach-zdrajcach, po większej części sprowadzonych z Galicyi. Zabroniono kazań i śpiewów polskich w kościołach unickich, usuwano porządniejszych księży, zakazywano gry na organach, nasyłano duchownych prawosławnych, narzucano modlitewniki w języku rosyjskim itp. Gdy lud stawiał opór temu najazdowi prawosławia, występowało wojsko i pastwiło się nad bezbronnymi. Krew unitów lała się strumieniem; zabijano, kaleczono, pędzono przez nahajki i rózgi. Wreszcie 6-go kwietnia 1875 roku car Aleksander II przyjął deputacyę zdradzieckich popów unickich, którzy go błagali o zniesienie unii. Powtórzyła się ta sama komedya, co przy Mikołaju: rząd wszelkimi sposobami dusił unię, aby potem udawać, że zgadza się na jej zniesienie tylko pod wpływem — przekupionych przez siebie unitów. W ten sposób w r. 1875 nawrócono Chełmszczyznę i Podlasie — ostatnie w zaborze rosyjskim siedliska unii. Ale nawrócono tylko urzędownie; masa ludności uporczywie obstawała przy swojej wierze i swojej narodowości i wytrwale broniła się od moskiewskich zamachów. Od tego czasu — od roku 1875 — ciągnie się ta walka między ludem unickim a rządem, w której jedna strona okazuje opór bierny ale zacięty, a druga pastwi się z dzikiem okrucieństwem.

Rząd rosyjski dobrze określa swój charakter, kiedy święci pamięć zbója Suworowa i zbójeckiego napadu na Unię. Cały ten rząd opiera się tylko na morderstwie i złodziejstwie, a historya zapisuje jego czyny wśród największych zbrodni przeciwko ludzkości.

KORESPONDENCYE

Zagłębie Dąbrowskie.

Dzień 1-go maja powitaliśmy kanonada wiwatów dynamitowych, które cała noc z 30 kwietnia na 1 maja rozlegały się w różnych punktach Dąbrowy. Święto robotnicze, tak chlubnie zapisane w historyi ruchu Zagłębia, przeszło spokojnie, nikt pracy nie porzucił. Ciągłe aresztowania i rewizye zniewoliły nas wstrzymać sie w tym roku od publicznego wystapienia. Przygotowania ze strony policyi i żandarmów były wielkie. Na kilka dni przed majem znów zrobiono kilkanaście rewizyi i aresztowano kilku ludzi na kopalniach w Niwce, Milowicach i w fabryce «Puszkin». Wśród aresztowanych znalazł sie szpicel Rozencwaig, krawiec, znany powszechnie pod przezwiskiem «ryżego», po 7 godzinach jednak wypuszczono go na wolność. W niedziele 29 kwietnia w Dabrowie i okolicy porozlepialiśmy karteczki z hektografowanym wierszem «Wezwanie z wiezienia na 1 maja» w 500 egzemplarzach. Policya, oczekując jakiegoś wystapienia z naszej strony, sprowadziła kozaków z Bendzina.

KOPALNIA «MORTIMER». U nas, prawde mówiac, to już od czasu ostatniego strejku w 189) r., zamiast sie mieć ku lepszemu, wszystko idzie na opak i nie posuwamy się nic naprzód, ale cofamy sie w tył. Zaraz po wspaniałym strejku który dał przykład solidarności innym kopalniom, podniesiono dyng od wózka szleprom i górnikom, ale zaczęli urywać na metrze po pare kopiejek co miesiac; robił to z szatańskim sprytem ten łajdak Wejtko, obecnie zawiadowca na «Paryżu». Mniej oświeceni nasi kamraci nie mogli sie na tem poznać odrazu, ale po paru miesiacach zaczęli się przekonywać, że nic się nie poprawiło w naszych warunkach, a nawet gorzej jest z nami. Wystapić z żadaniami nie mogliśmy, nie czuliśmy sie na siłach. Tymczasem warunki pracy stawały sie gorsze i gorsze i doszło do tego, że nijak nie możemy obstać na swojem, bo bardzo mało jest robót, żeby na nich szło zarobić. Choćby nam dwa razy tyle państwo płaciło, to by i to jeszcze była dla nas krzywda za tę naszą 10 godzinna krwawice bez słońca, bez powietrza, w goracym smrodzie (w niektórych przodkach bywa do 30 stopni ciepła), w gazie lub wodzie, z czyhajacą na nas na każdym kroku śmiercią.

Nasz car-ojciec i stryjek-Imercio z Warszawy dbaja o nas ogromnie, bo nasłali do Bendzina 1.300 dzikich kozuniów. Całe setki szpiclów i żandarmów, też dowodza, jak oni nad naszem bezpieczeństwem czuwaja. Od 13 stycznia 1898 r. zatwierdzili prawo o 10-godzinnym dniu roboczym, licząc w to zjazd, wyjazd i godzine obiadu lub kolacyi, a sami widzimy, jak się tych przepisów państwo trzyma. Sztygar, jak spotka posilajacego sie zimną herbata lub kawa, już mu się to niepodoba i odgraża się, że za drugim razem pół dniowki zapisze. Bardzo też czesto przedłużaja dniowkę o godzine lub dwie, gdy się na pochylni wozy urwa lub która z maszyn uszkodzi. A cóż to nas, kamraci, może obchodzić. Gornik ma płatne od wózka i od metra, ładowacz też od wozka, co nam do zepsucia sie maszyny?

Od jakiegoś czasu zaczynaja u nas wprowadzać w użycie kontrakty, jakie były na Paryżu i Koszelewie, i martwi nas bardzo, że i na naszej kopalni znajduja sie tacy kamraci, ktorzy sie podejmuja kontraktow. Hańba im! Wszak widzieliśmy, do czego doprowadziły kontrakty na Paryżu i Koszelewie, wiec nie bierzmy ich!

HUTA «PAULINA». Potulność i tchorzostwo wielu nieuświadomionych towarzyszy doprowadzaja do tego, że wyzysk u nas wciaż wzrasta. Dla przykładu porownajmy ceny w maju 1899 r. i ceny ogłoszone 15 kwietnia b. r. Dawniej szmelcerz w Starej hucie zarabiał od puda czystego cynku 12.5 kop., w nowej — I szmelcerz 9,3 kop., II 6,9 kop. Dzisiaj zarobki szmelcerzów wynoszą w starej hucie 10,6 kop., w nowej — I 6,7 kop., II 5,7 kop. Zarobki sularzy spadły w starej hucie z 9,4 do 7,9 kop., w nowej — z 6,7 do 5,7 kop. I na tak raptowna zniżke cen ogół przystał bez oporu, pamietajmy jednak, że fabryka i nadal bedzie obrywała nasze zarobki, jeżeli zgodnie nie wystapimy przeciw temu. Bierzmy przykład z pomagałów. W zeszłym roku upomnieli się oni, by nie tłuc galmanu; z początku wszystkich wydalono, potem kilkunastu przyjeto, ale już dzisiaj galmanu nie tłuka.

HUTA BANKOWA. W 1898 r. towarzystwo Huty Bankowej ubezpieczyło robotnikow od wypadkow w fabryce, na co strącaja nam po 2 kop. od rubla i to nie pytajac sie wcale naszej woli. W razie poszkodowania powinniśmy dostawać jednorazowe wsparcie w ilości 2.000 rs., tymczasem dzieje sie inaczej, bo daja po 50—100 rs., a najwyżej 200 rs. i wydalają z fabryki Tak oto na każdym kroku okradają nas kapitaliści, a rzad rosyjski wcale nie wchodzi w położenie robotnika, ale go jeszcze gnebi jaknajwięcej. Koniecznie powinniśmy upominać się o takie wsparcie, jakie sie nam należy.

W warsztacie mechanicznym jest aż nadto majstrów, jednak przyjeli jeszcze jednego, starego, ślepego, garbatego lizusa, — nazywa sie Słowacki. Niedawno nastał, a już nam dobrze dokuczył. Ostrzegamy go, aby sie opamietał, bo ani sie nie spostrzeże, jak dostanie takie poczestowanie, że i okularów nie bedzie miał założyć do czego. W kuźni majster Seryn, który jest już grubszy niż wyższy, też zarabia sobie na naszą nienawiść.

W oddziale ziemnym inżyniera Platarda na 4—5 ludzi jest jeden dozorca do pilnowania, tak Platard jest troskliwy o to, by nam się przy robocie nie nudziło. Za odejście od roboty choćby na chwile piszą 80 kop. kary, a zarobek dzienny wynosi tylko 65 kop.! Platard jest przytem ambitnym łapownikiem Kto przed nim czapką o ziemę bije i prezenta znosi (gęsi, kury, jaja, masło), tego robi dozorca i robote w fabryce daje. Wstyd doprawdy, że znajduja się miedzy nami tacy, co i siebie i innych upadlają i poniżaja. Toż to wstyd i hańba tak dać po sobie jeździć złodziejom i naganiaczom. Powinniśmy wszyscy oganiać sie tym wilkom, a za gwałt odpłacać gwałtem.

FABRYKA SZENA (na Środuli). U nas w oddziale sortyerskim jest płaca akordowa, wiec też jest okazya do zwiększenia naszego wyzysku. Zawiadowca Myszkowski, znany sługa kapitału, człowiek bez czci i sumienia, czuwa nad tem, by robotnik nie zarobił wiecej nad 1 rs., choć ustawą w tym oddziale zarobek jest oznaczony na 1 rs. 35 kop. Jak Myszkowskiemu przyjdzie fantazya, to każe majstrom cofać wszystkie koszyki do przerobienia, tak że czasem i 20 kop. nie można zarobić. Przed miesiacem kazał on nam w ksiażeczkach napisać, że będzie o 30 kop. mniej płacić za 100 kilo. Ale u nas już i ci, co sie zdaja na łaske fabrykanta, stracili cierpliwość. Po odebraniu ksiażeczek obrachunkowych, 12 maja rzuciliśmy robote; zaraz zjawił sie z kantoru Myszkowski, a my wszyscy na niego, że taki psubrat, więc zaczał w dobre obracać; po co tyle krzyku, powiada, kiedy i bez tego można się porozumieć. Stanęło na tem, że obcinkę cofnięto i wywalczyliśmy sobie lon o 30 kop.

FABRYKA DIETLA (w Sosnowcu). Dietel, jako dobrodziej moskiewski, znów ofiarował gubernatorowi piotrkowskiemu 3.000 rs. z wielkiej ochoty, że mu dał troche szampana; na sobór prawosławny, który maja budować w Sosnowcu, podarował 50.000 rs. Nas okrada ze wszystkiego a pieniadze z naszej pracy pochodzace na moskali trwoni. Wspomnijcie, bracia szpinerzy i andryerzy, na nędze, jaka mamy u tego wielkiego krwiożercy, na ciągłe obcinanie zarobków i poniewieranie naszej godności! Czyż bedziemy czekać, aż te złodzieje Landau i Gryndler wyciagna ostatnią żyłke z nas? Należy sie nam poprawa, bracia robotnicy — 8-godzinny dzień roboczy i nieobrywanie zarobków. Walczmy o swoje! Nie lękajmy sie kozaków i więzienia, bo my mamy u Dietla większe więzienie, bo głod mamy.

Łódź.

Po namyśle postanowiliśmy i w tym roku 1 maja nie występować publicznie. Wielu towarzyszy opierało się temu i chciało iść w ślady Warszawy, co jest dowodem, że sił nam nie brak. Jak zeszłych lat, tak i obecnie sprowadzono kozakow, ale w tym roku aż pułk cały. Wszędzie było pełno policyi w mundurach i po cywilnemu, patrole w dużej ilości błądziły po mieście. Na parę dni przed 1-ym zaczęła policya

demonstrować: wyprowadzano po kilku i kilkunastu aresztantów i oprowadzano ich pod opieką stójkowych i kozaków po mieście. Przekonaliśmy się, że był to spacer w celu nastraszenia «bun owników». Artylerya też po za miastem urządzała codzienną kanonadę. Burżuazya i fabrykanci spodziewali się strasznych rzeczy, bo myśleli, że w tym roku chrześcianie razem z żydami bunt urządzą.

W nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja, bez względu na silne patrole, towarzysze przystroili Łódź i okolice w czerwone sztandary. Kilkadziesiąt pięknie wykończonych sztandarów z odpowiedniemi napisami (na czerwonem tle białe litery) zaszumiało nad Łodzią! Robotnicy odbywali do swoich sztandarów formalne pielgrzymki. Nie było miejsca, gdzieby «czerwonych płacht» nie widzieli! Na wielu ulicach miasta, na Bałutach, Dombrówce, Księżym Młynie, Widzewie, Szlezwigu, a nawet na pałacu Szajblera i na najwyższej kamienicy wprost ratusza na Nowym Rynku sztandary powiewały!

W nocy tej fioły i polikusy meldowali sobie ciągle, że «wsio błagopołuczno, wiezdie spokojno», co świadczy o wielkim sprycie naszych towarzyszy. Dopiero nad ranem zaczęło się zbieranie sztandarów. Niektóre wisiały do 6-ej popołudniu, drwiąc z władzy i fabrykantów. Najgorzej irytowały fiołów sztandary na drutach telefonicznych i telegraficznych. Pocięli je szablami, a zdjąć ani rusz!

Rano obstawiła policya ulice Wschodnią między Południową a Średnią, spodziewali się widocznie, że zechcemy obejrzeć dom, gdzie była nasza drukarnia.

Chrzanowski, «starszy piekarz», latał po fabrykach, ofiarowując kozaków do pomocy. — Świętowano tu i owdzie częściowo.

W nocy z dnia 1 na 2 maja fioły z Chrzanowskim urządzili szereg rewizyi bez żadnego skutku, przekonali się tylko, że wydawnictwa socyalistyczne wszędzie zaglądają. Było parę aresztów, które krzywdy nam nie zrobiły.

Robiąc obrachunek po pierwszym maja, widzimy wielki przyrost naszych sił, przykonywamy się, że między najciemniejszym proletaryatem słowo nasze swoje robi, a z drugiej strony widzimy bezduszność i bezczynność masy inteligenckiej, którą dobrobyt i strach z daleka od nas trzyma.

Radom.

Dzień 1 maja powitaliśmy czerwonemi chorągwiami, porozwieszanemi na słupach telegraficznych. Utartym zwyczajem świętowała znaczna część garbarzy i niektóre drobne warsztaty. Szewcy, można powiedzieć, trzymali prym. Echa manifestacyi warszawskiej wstrząsnęły umysłami, to też wogóle nastrój wśród robotników bardzo dodatni. Wyraziło się to zwłaszcza w warsztatach kolejowych podczas zajścia o spóźnioną wypłatę. Robotnicy tłumnie naszli zarząd drogi i domagali się wypłaty. Ostatecznie Mierzejewskiemu do spółki z żandarmem Bielińskim udało się nakłonić robotników do rozejścia się. Dano sobie jednak satysfakcyę na szybach mieszkania Iwanowa. Przy bombardowaniu kamieniami balkonu jeden z robotników został przez policyę zatrzymany, puszczono go na drugi dzień. Z pewne na przyszłość pan Iwanow dopilnuje, ażeby wypłaty odbywały się regularnie.

Wolbrom.

Od dawnych lat mieszczanie Wolbroma mieli pastwiska, na których pasali swe trzody. Od trzech lat rząd ogłosił im, że pastwiska nie należą do nich, ale mieszczanie nie zważali na to. W kwietniu przyjeżdża pomocnik naczelnika z Olkusza i ogłasza, że każe «postrelat'» tego, kto się poważy wejść na pastwisko. Na to wystąpił jeden z mieszczan i oświadczył, że oni nie pozwolą, aby ich własność odbierano im. Pomocnik naczelnika mongolskim zwyczajem uderzył go za to w twarz, co widząc drudzy mieszczanie hurmem zabrali się do garbowania skóry zacnego czynownika; ponieważ bronił się szablą, więc mu ją połamali, a mundur z «pagonami» po kawałku z niego zdarli; dopiero teraz suczysyn zaczął prosić «darujtie, bratcy!» Tak pobitego uprowadzili miejscy strażnicy. Aresztowano około 40 mieszczan i rozstawiono patrole w mieście.

Proboszcz parafii Poręba Górna, ks. Pawłowski, ma zwyczaj kijem okładać pokorne owce i kopać nogami. Dwa lata temu uderzył włościanina Bronka z Odołków w niższą część ciała, tak że przez 3 miesiące leżał. Włościanka Sewerynka z tychże Odołków odważyła się księdzu powiedzieć, żeby po jej polu nie spacerował z psami, bo jej zboże niszczy. Za to ogłosił ludziom, żeby od niej stronili, bo ma dyabła w sobie! Trzeba by się odważyć i takiego psiego pasterza wyrzucić z parafii.

Zawiercie.

W wigilię święta majowego porozlepialiśmy karteczki z hektografowanym wierszem «Wezwanie z więzienia na 1 maja». Sprawiło to niemały kłopot dyrekcyi i policyi fabrycznej, gdyż mocno przyklejone karteczki trudno było zrywać. Pierwszą spostrzeżono na słupie lampy elektrycznej w fabryce akcyjnej. Około słupa zgromadził się cały urząd fabryczny z policyą i po długich próbach zlewania zimną i gorącą wodą celem dostarczenia wiersza w całości władzom, wycięto karteczkę razem z drzewem. Najgorliwiej około zrywania kartek uwijał się pomocnik placmajstra Wroński, szpicel zawodowy, znany z urządzania pochodu w Zawierciu podczas carskiej koronacyi. Zrywając karteczki, solennie przyrzekał wydusić socyalistów zawierckich, więc go polecamy gorąco opiece towarzyszy.

Dzień 1 maja przeszedł spokojnie, nikt nie świętował. Policya, spodziewając się w tym dniu jakiegoś wybuchu, zgromadziła się w większej, niż zwykle liczbie, ukrywając się przed okiem robotników po rożnych norach, kątach i bramach. Naczelnik straży ziemskiej, zwany u nas policmajstrem, składał w nocy przed majem wizyty fabrykantom i ich parobkom — dyrektorom.

Przed 1 maja zaprowadzono u nas policyę fabryczną, składającą się z 14 strażników; wałęsają się oni po fabryce, węsząc socyalistów, próbując nawiązać stosunki z robotnikami, ale jakoś większość ich unika. Zaraz na samym wstępie do fabryki powitano ich sykaniem i gwizdaniem, za co robotnikom zagrożono natychmiastowem wydaleniem w razie powtórzenia się podobnej demonstracyi. Zarząd udziela im bezpłatnie mieszkań, podczas gdy robotnikom odmawia nawet za pieniądze.

Trutwin, obermajster w drukarni, wymyśla robotnikom od polskich świń i. t. p. obelżywych słów, obrażających naszą godność ludzką i narodową. Należy mu dać nauczkę, by szanował nasze uczucia.

Jakób Silberstreimn, dyrygent przędzalni, nazywany przez majstrów samowarem, uważa się za coś wyższego od robotników; szczególnie bezceremonialnie obchodzi się z dziećmi, wymagając od nich roboty nad siły. Za swe grubiańskie postępowanie dostał już raz cegłą, która jakoś nieszczęśliwie ominęła go, niech jednak będzie pewny, że drugi raz będziemy celniejsi. W ślady jego wstępuje Mojsze Gehorszarber, jego poplecznik. Karol Holaczewski, pisarek na sali przędzalniczej, obchodzi się z dziewczętami, jak z ladacznicami.

W ostatnich dniach kwietnia zmarł tu towarzysz Stefan Szolc, rymarz. Nieboszczykowi odmówiono muzyki przy pogrzebie z polecenia policyi, aczkolwiek należał on do czynnych członków straży ogniowej w fabryce akcyjnej. Policya twierdzi, że nie pozwoliła grać muzyce na pogrzebie, dlatego że zmarły był socyalistą. Kondukt pogrzebowy poprzedzały całe chmary policyi. Szolc jest ofiarą nieporządków szpitalnych — zmarł wskutek zakażenia krwi po niedbale dokonanej operacyi.

Piotrków.

W fachu stolarskim mamy tu swoją gospodę, ale taka gospoda psa warta. W ladzie na pomoc potrzebującym nigdy niema grosza, bo co wpłynie ze składek, to przepije nasz sławetny zarząd. Porządku niema żadnego, a niezaradność i zobojętnienie takie, że nikomu nie przyjdzie do głowy porządki nowe zaprowadzić. Musimy wziąć się energicznie do rzeczy i nie pozwolić pijakom gospodarować.

W fabryce Rajmunda pracuje nas 100 ludzi, dzień roboczy trwa 11 godzin. Formierze nie mają naznaczonych tygodniówek i dopiero po skończonej robocie

ceny robi przed rokiem upieczony majster Wachnik z Rajmundem. Pracujemy więc 14 dni, zdając się na łaskę naszych wyzyskiwaczy. Jeżeli zarobek wyjdzie większy niż 30 rs. na dwa tygodnie — i to obliczając podług najgorszych cen, jakie gdzieindziej formierzom płacą, — to Rajmund obcina. Pomocników nam tu wcale nie dają. Chłopców Rajmund chętnie przyjmuje; płaci im po 15 kop. za cały dzień ciężkiej roboty i z tego strącą jeszcze 3 kop. na wyzwoliny. Powiada, że jak się uzbiera 50 rs., to będzie na wyzwoliny. Jeżeli chłopiec wcześniej ucieknie z tego piekła, to nie dostaje ani kopiejki, a czy później wypłacać będą, to też nie wiemy, bo fabryka idzie od niedawna. Majster Wachnik otacza się lizusami, którym najlepsze ceny i roboty daje, wymaga poczęstunków i rozbija się strasznie. Musimy go chyba w Strawie wypławić, a jak się nachlapie brudu, to pewnie przestanie pomiatać ludźmi. W mechanicznych warsztatach najwięcej robi chłopców na warunkach takich, jak w odlewni; ślusarze dostają po 10—15 kop. za godzinę, robotnicy po 50 kop. dziennie.

Lekarza fabryka marnie płaci, więc nie chce chodzić do domu, jeżeli nie dostanie 50 kop. niby na dorożkę. Korzystać z lekarza mogą tylko fachowcy, robotnikom nie wolno do niego się udawać. Sam Rajmund, bogacąc się z naszej pracy, postępuje po grubiańsku. Gdy kto z nas zgłosi się do niego z żalem, to powiada: «odejdź, bo śmierdzisz». Trzeba, towarzysze, poczęstować go pachnidłem!

Kielce.

W fabryce kamieniarskiej Oledzkiego obliczają podług cennika ułożonego przed 8 laty, to też zarobki nasze w stosunku do cen produktów są bardzo małe. Kamieniarz nie zarobi więcej, jak 3—5 rs. tygodniowo, jeżeli zaś kto okaże wyraźnie swoje niezadowolenie i żąda większej ceny, Oledzki wymawia mu robotę. Jeżeli nie weźmiemy się do niego solidarnie, to o polepszeniu sobie bytu ani mowy być nie może. Bądźmy więc solidarni!

W stolarni Drzewińskiego do obrachunku, zamiast każdego z robotników, idzie starszy czeladnik, zaufany Drzewińskiego, podaje ilość wykonanej roboty, oblicza, odbiera pieniądze i nam takowe wypłaca, z czego zadowoleni nie jesteśmy, bo trudniej dopominać się wprost u D. o płacę. A jest ona bardzo mała i nie wystarcza na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb. Usiłowanie polepszenia naszej doli rozbija się wskutek uległości tych towarzyszy, którzy mając w Kielcach swoje własne domki, zadawalniają się byle jaką płacą. Drzewiński dobrowolnie nie podwyższy, a tymczasem wszystko tu drożeje bez przerwy, i jeżeli nie upomnimy się o swoje, ostatnia nędza nas czeka.

Łowicz.

Jarzmo fabryczne najboleśniej daje się odczuwać robotnikom tych miejscowości, gdzie nie przedostały się jeszcze nasiona idei socyalistycznej. Brak solidarności zupełne niezrozumienie własnych potrzeb i interesów sprawia to, że wyzysk kapitalistyczny jest posunięty tutaj do najwyższego cynizmu.

W miejscowej fabryce przetworów chemicznych i nawozów sztucznych zarobki są nadzwyczaj marne. Placowi otrzymują 50 kop. przy 12-godzinnym dniu roboczym; w oddziale kwasu solnego płaca wynosi 70 kop. przy uciążliwej pracy, doprowadzającej organizm po roku do ruiny; robotnik z cokolwiek nadwątlonemi płucami nie jest w stanie wytrzymać tu i 20 minut. Przez zaprowadzenie kanałów wentylacyjnych można by polepszyć zdrowotne warunki pracy, lecz fabryka nie chce się narażać na ten wydatek, bo przecież zdrowie robotnika nic dyrekcye nie kosztuje. Przy pirytowych piecach nie tak dawno zarobek wynosił 80 kop. przy 12-godzinnym dniu roboczym wśród zabójczych gazów. Tylko dzięki energicznemu wystąpieniu robotników dyrekcya fabryczna podniosła płacę o marne 20 groszy i skróciła pracę do 8 godzin. Powinno to przekonać towarzyszy pracujących w innych oddziałach, że lamentem i płaczem nie poprawimy swej okrutnej doli, za to śmiałą i zgodną walką możemy zdobyć pewne ulgi.

Wydalanie z fabryki, nakładanie kar, nie wpisywanych przytem do książki obrachunkowej, jest tu na porządku dziennym i gdy niedawno z niewiadomych powodów spalił się miech kowalski, wszystkim robotnikom wytracono po 10—30 kop. stosownie do zarobku i za zebrany tym złodziejskim sposobem fundusz sprawiono nowy. Szczególną gorliwością w okradaniu robotników odznacza się zausznik dyrektora, kasyer Dąbrowski. Na stanowisku majstra lub dozorcy nie może się tu utrzymać człowiek uczciwy; jeżeli nie będzie wymyślał, poganiał, pisał kar i gnębił robotnika, słowem jeżeli nie sprzeda ze swą pracą i sumienia, to każdej chwili narażony jest na pozbawienie miejsca. Najohydniejsze wymyślania, obelżywe słowa, czyny sypią się gradem i wszystko to robotnicy puszczają płazem. Wyróżnia się pod tym względem francuz Dżelens, który w początkach szanował godność robotnika, traktował go, jak wolnego i równego sobie człowieka, — dzisiaj pod wpływem naszych wyzyskiwaczy zupełnie zmienił swe poglądy, odrzucił uszlachetniający wpływ kultury zachodnio-europejskiej i swem postępowaniem z robotnikami prześcignął niejednego ekonoma pańszczyźnianego. Czynne skarcenie przypomniałoby mu, że robotnik polski nie jest takiem bydłem, jak jego polscy wyzyskiwacze, i pewnie by zaczął nas szanować tak, jak musiał szanować robotników w swej ojczyźnie.

Odgłos manifestacyi warszawskiej zwiększył czujność tutejszej policyi, która w zwiększonej liczbie wartowała na terytoryum fabrycznem. Miejscowego żandarma Andrejewa zastępował dyrektor Kiślański; zziajany, osmarkany biegał cały dzień 1-go maja i rozpędzał gromadki robotników.

Należy się u nas wystrzegać: Zawadzkiego, nauczyciela muzyki w szkole realnej; włóczy się często z żandarmami i moskalami; i Radomskiego, byłego wagenmajstra, obecnie dozorcy.

Cukrownia Łyszkowice.

Do cukrowni Łyszkowickiej dostawiamy buraki my, włościanie ze wsi Ostrów, Otolice, Bocheń, Gunice, Jastrzębia, Klewków i innych. Ceny na buraki dają nam bardzo kiepskie, tak że w tym roku postanowiliśmy rozmówić się z administracyą i zażądaliśmy po 7 zł. gr. 6 za korzec. Rudnicki, zarządzający cukrownią, odprawił nas pięknemi słowami, ale daje za korzec tylko rubla. Powiada nam, że cukrownia nic nie zarabia, że jesteśmy obywatelami kraju, to powinniśmy nawet kontentować się mniejszym zarobkiem, byle swoją cukrownię podtrzymać. Skarżył się, że na cukrze niema zarobku i dużo nam do rozsądku przemawiał. Ale kiedyśmy mu powiedzieli, że kiedy ma być zgoda między administracyą cukrowni, to niech właściciel kontentuje się mniejszym zarobkiem, na to odrzekł, że sami przyjdziemy do niego, bo bieda nas zmusi. Tacy to i bracia nasi są!

Kiedy nie, to nie będziemy uprawiali buraków, chociaż niejednemu ciężko, bo liczył na zaliczkę z fabryki. Weźmy przykład z panów, jak się za ręce trzymają; wiecie, że naszych buraków do innych cukrowni nie będą brali, bo już taką umowę, co się zwie syndykatem, mają. Trzymajmy się za ręce, to nietylko po 7 zł. gr. 6, ale i więcej będą nam płacili, bo mają z czego. My nibyto na swojej roli, ale na fabrykę robić musimy!

Musimy także zapobiedz temu, żeby nas na wadze nie okradali, a ile razy na wozie 100 i 150 funtów brakuje, chociaż na czyszczenie 2 procent strącają. Jak zważą tysiące wozów i każdemu cośkolwiek urwą, to wyjdzie na to, że kilka tysięcy korcy za darmo im dajemy!

Upominamy sołtysa ze wsi Pilachów, żeby w konszachty z cukrownią nie wchodził, pobrał on zaliczki od fabryki w imieniu wszystkich, a teraz ani my, ani fabryka tych pieniędzy nie chce brać. Czy ci nie wstyd, panie sołtysie, na skórę swoich dybać i być panów wycieruchem!

Białystok.

W ostatnich dniach kwietnia mieliśmy kilka strejków. Dnia 25-go zastrejkowali murarze na wszystkich budowlach, żądając 12-godzinnego dnia roboczego i po 3-ch dniach wygrali.

Dnia 29-go kwietnia w fabryce tytoniu Janowskiego zastrejkowało 46 robotnic z oddziału pakowniczego,

żadając podniesienia płacy o 5 kop. na setce pudełek. Opór strejkujących złamała policya: połowę z nich policmajster Metlenko zabrał do aresztu i zagroził rozmaitemi karami; zlękły się tego i poszły do roboty. Strejk trwał 7 dni.

Dnia 25 kwietnia zastrejkowali czeladnicy krawiecczy żydzi w liczbie 200, żadając 12-godzinnego dnia. Korzystając ze stagnacyi i kryzysu, majstrowie zaczęli obrywać płacę i zwiększać ilość godzin pracy; doszło do tego, że pracowali po 14—15 godzin i cała wygrana strejków poprzednich poszła na marne. Trzeba było walkę rozpocząć na nowo. Dopóki panuje nad nami rząd moskiewski, nigdy nie możemy być pewni, że jutro nie stracimy tego, cośmy dzisiaj ogromną ilością ofiar zdobyli. Strejk trwał 7 dni, czeladnicy dobili się swego; tylko u dwóch majstrów strejkuje jeszcze do 30 czeladników.

Tomaszów Rawski.

Czytamy nieraz, że tu i owdzie majstrowie otrzymują zasłużoną karę za niecne postępki, a my tymczasem znosimy nad sobą ludzi, których nikczemność przechodzi wszelkie granice ludzkiej cierpliwości. W fabryce Halberta majster warsztatów kortowych żadnego robotnika nie ma nawet za psa, kary pisze bez miłosierdzia i znęca się nad kobietami, gdy mu która nie ukłoni się w porę lub wcale nań nie zważa. Kiedyż nareszcie przyjdzie dzień sprawiedliwej kary na tego nikczemnika? Nieco łagodniejszym jest Michejlus, ale i ten na każdą robotnicę krzyczy «świnia». A czem jest on?

Marki.

Właściciele tutejszej przędzalni, anglicy Briggs, pewni, że swymi milionami wszystkie usta zamkną, pozwalają sobie na niezwykłe nadużycia w fabryce. Co dzień odbywa się tu systematyczne posuwanie zegara z rana i cofanie go popołudniu, co daje właścicielom 20 minut darmowej pracy dziennie, a roczny dochód ich powiększa o 33.000 rs., skradzione robotnikom (1600 kobiet i 300 mężczyzn). W razie zepsucia jakiej maszyny zmuszają robotników jaknajdrobiazgowiej odrabiać bezpłatnie czas zatrzymania maszyny. Wskutek chciwości właścicieli panuje niemożliwa drożyzna mieszkań i produktów, gdyż, mając w swem posiadaniu niemal całe Marki, dyktują oni dowolnie ceny za mieszkania i sklepy. Woda z płytkich studzien jest niemożliwa do picia, ale artezyjska istnieje wyłącznie dla kotłów parowych. Szpitala fabryka nie utrzymuje i chorych trzeba posyłać do Warszawy na pierwszym lepszym wozie. Wszystkie nieczystości co dnia wywożą beczką żelazną tuż za domki robotnicze, zarażając powietrze zgnilizną. Kąpieli też niema, a wybudowany w tym celu budynek chciwi wyzyskiwacze wolą odnajmować za drogą cenę itd. Policya, inspekcya fabryczna, żandarmerya są przekupione i na wszystkie nadużycia patrzą przez palce, i tylko sami robotnicy mogą pokazać milionowym złodziejom, że niezawsze pieniądz tryumfuje.

Ze wsi w Płockiem.

W majątku Ignacego Rokickiego w Mochowie 17 kwietnia robotnica Anna Wiśniewska, pracując przy maszynie, została pochwycona za nogę przez obracający się wał żelazny; wydobyto ją z połamana nogą i obrażeniami na całem ciele. Winę przypisać należy właścicielowi majątku, bo to już szósty wypadek w krótkim czasie u niego, ale pan Rokicki nie łaskaw był zarządzić niezbędne środki bezpieczeństwa; dopiero teraz kazał obić wał deskami, a ubolewając nad chorą, mówi, że to tak pan Bóg dał. Chyba teraz po zabezpieczeniu pan Bóg wypadku nie da.

Po wsiach uskarżają się na brak robotników, ale każdy woli iść do Prus, bo tam lepsze warunki i po powrocie jest za co żyć w zimie i można chodzić w butach. W porze wiosennej płaca u nas po 12 kopiejek dziennie, to czyż taki zarobek może zatrzymać robotnika w kraju?

Grochów.

Dnia 1 maja w tutejszej fabryce garbarskiej Jeromimów zaświętowało 24 czeladzi; poszli oni do publiskiego ogrodu i tam na zabawie spędzili czas do 6-tej wieczorem. Naraz zjawili się kozacy i chcieli wszystkich aresztować, ale stawiono im opór, więc zabrali tylko dwóch, reszta rozeszła się po domach. Starszy strażnik telefonował do naczelnika, że w Grochowie wywieszono czerwona chorągiew, robotnicy noszą kokardki przy boku i śpiewają pieśni rewolucyjne. W nocy na miejsce zjechał sam naczelnik i aresztował 12 robotników; odstawiono ich do Wawra. Na drugi dzień pod eskortą 10 kozaków, 2 stróży i strażnika aresztowanych przeprowadzono na Pawiak, skąd po 4-ch dniach śledztwa wypuszczono wszystkich na wolność.

Z więzienia radomskiego.

Brutalność władz więziennych daje się nam odczuwać w całej pełni. Karcer jest naszym chlebem powszednim. Towarzysz Kłobukowski siedział 5 dni za zbesztanie Prywałowa, Pomagalski 3 dni za to, że prosił o wodę na herbatę dwa razy dziennie i t. p. Naczelnik Nikolskij i jego podwładni na każdym kroku szukają zaczepki z nami. Tak czepiono się nas, byśmy stawali «smirna», gdy kto z zarządu więziennego wchodzi do celi. Naturalnie, nikt z nas nie myślał podnosić się. Wtedy sam naczelnik zaczął zjawiać się przy «powierce», kazał nas ściągać za nogi z posłania i rewidować jak złodziei; rozwścieczony naszym oporem wsadził na 3 dni do karceru Pomagalskiego, Łagacza, Cetnera, Skobinowskiego, Maciejewskiego i Boguszewskiego. Wobec tego, że na 17 więźniów 9 złamało solidarność i zaczęło się podnosić przy wejściu Nikolskiego, postanowiliśmy padal nie kłaść się spać przed 10-a i w ten sposób uniknąć wstawania przed naczelnikiem i jego zastępcami. Przez pewien czas było spokojnie. 9 kwietnia czepili się Łagacza, żeby jako prawosławny szedł do spowiedzi. Łagacz odpowiedział, że nikt nie ma prawa zmuszać go do tego; za to wsadzono go znów do karceru. Na drugi dzień strażnik doniósł pomocnikowi naczelnika Dobrotworskiemu, że Łagacz w karcerze pyta się, czy prędko skończy się ta ruska spowiedź; na tej podstawie zagrożono mu wytoczeniem procesu o nieposzanowanie religii i dodano 5 dni karceru. 30 kwietnia posadzono do karceru Jasińskiego, Buskiego, Harona, Maczulskiego i Garbarczyka za to, że na spacerze nie ukłonili się naczelnikowi.

Obecnie siedzi tu 13 towarzyszy: Łagacz, Maciejewski, Skolimowski, Boguszewski, Liedke, Cetner, Mencel, Jasiński, Buski, Haron, Maczulski, Garbarczyk i Ostrowski (podobno sypał na śledztwie).

Cztery razy tygodniowo dają nam gorzkie kluski. Spacer — 15 kroków wzdłuż między dwoma dwupiętrowymi murami, tak że słońca prawie niema. Kryminalni spacerują półtorej godziny, polityczni — pół godziny. Cele po katorżnych, okna wychodzą na mur żółty, rażący oczy. Skargi do prokuratora nie pomagają, bo ten jeszcze chwali naczelnika za jego brutalność, a za domaganie się papieru na napisanie skargi do ministra sadzają do karceru.

KRONIKA KRAJOWA

Dwa pogrzeby. Dnia 28 kwietnia w szpitalu Dzieciątka Jezus zakończył życie towarzysz Franciszek Dmowski, z zawodu kowal, w wieku 26 lat. Aresztowany za zeszłoroczny strejk kowalski przesiedział w cytadeli 5 miesięcy w celi wilgotnej i zimnej; wypuszczono go niebezpiecznie chorego na suchoty; niedługo jednak cieszył się wolnością — po paru tygodniach zabrała go nam śmierć. Zrana 1 maja kilkuset towarzyszy i towarzyszek uczciło pamięć zmarłego, idąc za trumną z odkrytemi głowami; od rogatki

towarzysze ponieśli ciało do grobu na swych barkach, śpiewając pieśni rewolucyjne. Przy grobie odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i wydano okrzyk: Niech żyje 1 maj! Niech żyje sprawa robotnicza! Policya tym razem nie towarzyszyła konduktowi, bo zgromadzona była w dzielnicach fabrycznych, cyrkułach, więc też ostatnia posługa naszemu towarzyszowi zakończyła się bez przeszkód, spokojnie.

Dnia 8 maja odbył się pogrzeb towarzysza Józefa Jarosławskiego, z zawodu szewca. Kondukt pogrzebowy wyruszył o 9-tej zrana z Kaczej ulicy przy udziale 400 towarzyszy i towarzyszek, którzy z odkrytemi głowami w szeregach, trzymając się pod ręce, przeszli manifestacyjnie przez ulicę Żelazną, Elektoralną, koło ratusza itd. Policya nie była obecna, dopiero na Pradze przy moście przyłączyło się kilku stójkowych i rewirowy i towarzyszyli aż do samego grobu. Od rogatek wzięli towarzysze trumnę na barki; przed trumną niesiono wieniec z czerwonemi wstęgami i białym napisem: Od towarzyszy szewców towarzyszowi pracy. Po drodze śpiewano pieśni rewolucyjne, przy grobie „Czerwony Sztandar“. Policya zachowywała się przyzwoicie.

Monopol wódczany. Rząd rosyjski, zaprowadzając monopol na sprzedaż wódki, głosił, że chce w ten sposób walczyć z pijaństwem. Cokolwiek rząd robi, zawsze udaje, że mu przytem chodzi o jakieś szlachetniejsze cele, no i zawsze się okazuje że to tylko szalbierstwo. W danym wypadku głupi chyba uwierzy, że rząd, który znaczną część swoich dochodów czerpie właśnie z wódki, będzie się starał o zmniejszenie tych dochodów. Walka z pijaństwem — to zwykłe kłamstwo. Pijaństwo się nie zmniejszyło, a rząd na monopolu robi dobry interes, bo — oprócz akcyzy — ma jeszcze dochód ze sprzedaży wódki. W r. 1898 monopol istniał już w 35 guberniach. Otóż w tym roku z akcyzy rząd miał 290 milionów rubli, zatem więcej, niż dawniej (w latach od 1888 do 1897 corocznie 276 milionów). A oprócz tego ze sprzedaży wódki w r. 1898 miał 33 miliony rubli.

Rządowi i tego mało. Więc, żeby powiększyć dochód, zamierza sprzedawać wodkę słabszą, to jest z mniejszą ilością spirytusu, a sprzedawać po dawnej cenie. Będzie to pospolite oszustwo, które rząd naturalnie też upozoruje dbałością o trzeźwość!

Ciekawe jest, że w r. 1898 jedna księgarnia wypadała w Rosyi na 46.000 mieszkanców, podczas gdy jeden sklep z wódką — na 1.000 mieszkańców. Księgarń jest zatem 46 razy mniej, niż sklepów z wódką.

Pierwsza rządowa herbaciarnia, urządzona w domu Nr. 34 przy ulicy Targowej, została otwarta w tych dniach. Ostrzegamy wszystkich ludzi porządnych, by lokal ten starannie omijali. Składa się on z 4-ch pokojów: w pierwszym, przeznaczonym na picie herbaty, mieści się zwyczajem moskiewskim jakiś bohomaz w rogu i portrety cara i carowej; w drugim — czytelnia z przeważną liczbą wydawnictw rosyjskich; trzeci jest przeznaczony na odczyty, w czasie których mają pokazywać, jak Aleksandra II-go niosą do nieba aniołowie i jak Aleksander III sam tam leci; czwarty pokój jest przeznaczony dla szpiclów, by mogli spocząć po trudach uganiania się za robotnikami i, nie tracąc czasu, podsłuchiwać co mówią między sobą ci, którzy przez nierozwagę znajdą się w tym przytułku rządowym.

Księże usługi. Po rozrzuceniu w Łodzi odezwy z powodu kryzysu, kiedy policya, żandarmi i bandy szpiegów nie mogli wytropić socyalistów, udano się o pomoc do księży. I oto z ambon, z których nauki, słowo boże i współczucie dla ludu pracującego płynąć powinny, zaczyna padać grad przekleństw i złorzeczeń na „podłych socyalistów, którzy lud bałamucą“, — tak głoszą księża. Najdalej posunął się ksiądz Lundowicz w Hojnach, piorunował on z ambony, że namnożyło się teraz dużo takich ludzi, co innych podburzają; lepiej — powiada — dziesięciu takich zabić, aniżeli się z jednym zbratać. Tenże ksiądz z ambony nawołuje ludzi, aby kupowali towary w sklepiku niedaleko od kościoła, bo chociaż dalszy, ale lepszy. Dlaczego księżulek nie dodał, że odbiera od sklepiczarki taką zapłatę, że gdyby się mąż o niej dowiedział, to i żonę by pouczył i księdzu by się dostało po duchownej sutannie. Lundowicz wymienia nazwiska lekarzy, do których należy chodzić; pewnie, że i tego bezinteresownie nie robi. Tak oto wielu księży ohydzi naukę Chrystusową i postępuje, jak płatni żandarmi; z ambony i na spowiedzi nas tumanią, piekłem straszą, a sami gorsze życie od najgorszych prowadzą.

Ksiądz Skowroński w Jadowie (powiat Radzymiński) przy poświęcaniu rządowej czetelni w mieszkaniu starszego strażnika wygłosił kazanie, w którem wychwalał pod niebiosa cara i zachęcał ludzi do uczenia się rosyjskiej mowy. „Pamiętajcie też — mówił ten łajdak do swych parafian — że obowiązkiem waszym jest wierna służba w wojsku naszemu monarsze i obrona granic naszej

ojczyzny". Dla rubli moskiewskich ks. Skowroński wyrzekł się swej polskiej ojczyzny, która go wykarmiła nie na to, by służył carowi, ale żeby pracował nad jej wyswobodzeniem z niewoli moskiewskiej.

Znowu gwałt policyjny. Dnia 6 maja w czasie przedstawienia w teatrze we Włocławku pijany policmajster Łagunow zażądał od pomocnika kapelmistrza Lewandowskiego, aby grano „Boże cara chrani"! Lewandowski odpowiedział, że już grano, jak zwykle w galówki, przed rozpoczęciem przedstawienia, że teraz nie czas na to, że wreszcie nuty zabrał kapelmistrz. Wówczas Łagunow smagnął go szpicrutą. Lewandowski nie zniósł zniewagi i dał policmajstrowi w pysk, a broniąc się przed nowymi razami, chwycił za pulpit i w czasie szamotania się z opojem uderzył go nim w łeb. Gdy publiczność zerwała się ze swych miejsc, dwaj obecni na przedstawieniu oficerowie wybiegli do koszar i sprowadzili stamtąd żołnierzy. Dzicz moskiewska z obnażonymi palaszami wpadła do teatru i pod komendą Łagunowa zaczęło się masakrowanie orkiestry i publiczności. I znowu armia rosyjska dokazywała cudów waleczności na bezbronnych. Przybycie dowódcy pułku położyło kres bójce. Lewandowskiego za to, że bronił swej godności, aresztowano, kilka osób raniono. Za taką dziką samowolę i pastwienie się nad publicznością zwycięzca z pod Sans-souci ukarał Łagunowa tylko dymisyą, a oficerom dał „wygawor" tylko za to, że wezwali żołnierzy nieformalnie! Trzeba będzie chyba zacząć chodzić z rewolwerami, by w każdej chwili być gotowymi do odparcia niespodziewanej napaści carskich pachołków.

Pogotowie kozackie. Ażeby ludzie nie zapominali, że są w niewoli cara moskiewskiego, urządza rząd po wielkich miastach i centrach przemysłowych pogotowie kozackie. W Bendzinie ulokowano na stałe aż cały pułk kozacki; fabrykanci swoim kosztem wybudowali koszary — istne pałace w porównaniu z ciasnemi lepiankami dla robotników. Po fabrykach lokują na stałe strażników. Pod Warszawą i Łodzią w dzień świąteczny nie można urządzić żadnej większej majówki, bo zaraz rozpędzają kozacy, rozstawieni na czatach dokoła miasta.

Nie zgnębili nas szpicle i żandarmi, nie zgnębi i pogotowie kozackie. Rząd chce nas trzymać w rozproszeniu, zrobić z kraju jedno więzienie, w którem robotnicy wprost od warsztatu szliby do łóżka, nie komunikując się z innymi, — ale mu się to nie uda. Wiemy, jaka potęga tkwi w naszem zbiorowem działaniu, będziemy dalej łączyć się, gromadzić, urządzać manifestacye, aż wyrobi się w nas takie poczucie solidarności i siły, że będziemy mogli zabrać się do wypędzenia bydła, co nasz kraj tratuje.

Kwalifikacye na wielkorządcę. Finlandczykom, których od roku car otacza szczególną swą opieką, zgotowano nową niespodziankę. Wbrew konstytucyi Finlandyi car wyznaczył najwyższym urzędnikiem — ministrem-sekretarzem nie finlandczyka, lecz rosyanina, i to takiego, który — jak zaznacza prasa rosyjska — nie jest wcale obznajmiony z politycznem i społecznem życiem Finlandyi. Nie jest to nowością w caracie. Wszak i Imercia przysłano do nas na wielkorządce tylko na tej podstawie, że wypełniał przed tem bardzo ważne polecenie cara — jeździł do Moskwy zawiadomić jej mieszkańców o urodzeniu się carowi pierwszej córki. To wystarczyło, by uznać go za zupełnie odpowiedniego do rządzenia krajem z 10-milionową ludnością. I nic dziwnego, — wszak cała mądrość carskiej polityki w krajach podbitych polega na krótkiej maksymie: „rób z nich moskali, a jak się opierają, wal knutem!"

W X-ym pawilonie w miesiącu maju siedziało 62 osób, a mianowicie: Altglas Kadysz, Auerbach Izrael, Antokolski Dawid, Bejrach Afroim, Bergman Lejba, Burak Szczepan, Białorus Aleksy, Budynsztejn Izrael, Degenfisz Srul, Doros Izydor, Dubas Franciszek, Dymszel Zelman, Gawryszewski Klemens, Gerszonowicz Genia, Gulińska Jadwiga, Guliński Józef, Guliński —, Gruba Franciszek, Heflich Aleksander, Horwitz Maks, Jaczelewicz Antoni, Jakimowicz Beniamin, Jasiński Kazimierz, Kalinowski Józef, Kamiński Mieczysław, Klewczyński Romuald, Koperski Jan, Korpus Mojżesz, Kornblut Judka, Kossowicz Dwojra, Kurc Romuald, Łaźniewski Józef, Łychasiak Kazimierz, Malinowski Aleksander, Malinowski Stanisław, Marczak Jan, Maas Fajwel, Matasiewicz Gracjan, Małasiewicz Franciszek, Matuszewski Ludwik, Nurkowski Ludwik, Ostrowiec Adam, Poradowski Wojciech, Perlmutter Dawid, Piłsudzki Józef, Piłsudzka Marya, Piasecki Piotr, Popelarski Władysław, Piątkowski Teofil, Rogowska Marya, Rosoł Antoni, Rubinsztejn Mendel, Szatz Naftul, Szerman Dawid, Swidrowski Mikołaj, Tałan Jankiel, Wałozowski Stanisław, Żak Antoni, Żebrowski Jan, Żołudzka Mera, Żochowski Michał, Zielonka Karol.

Reformą kas brackich w górnictwie już od lat kilkunastu zajmuje się rząd rosyjski;

odbywa się to w taki sposób, że zostaje naznaczona komisya, mająca zbadać całą sprawę i przedstawić projekt reform ; kamisya taka zbiera dane i radzi przez 3 —4 lata, w końcu przedstawia ministrowi projekt nowej ustawy; ustawa przy bliższem rozpatrzeniu okazuje się złą i niemożebną do zastosowania i — zostaje odrzucona a minister naznacza nową komisyę. Nowa komisya znów radzi, znów wypracowuje nowy projekt i projekt znów idzie do kosza. Jednak polscy górnicy ciągłemi wystąpieniami i dopominaniem się o gruntowne przetworzenie kas brackich nie dają usnąć całej sprawie. Podczas strejków w zagłębiu dąbrowskiem żądanie reformy istniejących kas było tak silnie zaznaczane, że rząd uczuł się zmuszony do zajęcia się tą sprawą na seryo i w tym celu wysłał do Dąbrowy specyalnego urzędnika, który przedstawił obszerne sprawozdanie o kasach brackich. Została mianowana nowa podkomisya, mająca się zająć opracowaniem projektu na zasadzie przedstawionego sprawozdania. W każdem cywilizowanem państwie do komisyi powołanoby również i przedstawicieli robotników, bo wszak to rzecz idzie o ich interesy i ich własne pieniądze ; w Rosyi jednakże inaczej: w skład podkomisyi, prócz przedstawicieli rządowych, weszło czterech delegatów zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, pomiędzy nimi znany wyzyskiwacz Strasburger, dyrektor kopalń Towarzystwa Warszawskiego, i zbryzgany krwią Harting, dyrektor Huty Bankowej. Jakby na ironię, najgorsi wrogowie robotników radzili o robotniczej sprawie! Nic dziwnego, że nowy projekt ani na włos nie zmniejsza dotychczasowych nadużyć. Kopię tego projektu mamy w rękach. Podkomisya proponuje utworzenie wspólnej kasy emerytalnej dla wszystkich robotników górniczych Królestwa. Do emerytury mają mieć prawo ci, którzy pracując w górnictwie dosięgnęli 60 lat wieku, lub też młodsi, o ile stali się niezdolnymi do pracy. Wdowy mają dostawać połowę emerytury należnej mężowi, każde z dzieci — czwartą część. Emerytury te pozostają, tak samo jak dzisiaj, śmiesznie małe : projekt przewiduje, że na dziecko może wypadać mniej niż 75 kop. miesięcznie! Najgorsze zło dotychczasowego systemu kas, mianowicie przeniesienie pieniężnego odszkodowania za wypadki z fabrykanta na kasę, pozostaje nietknięte ; jeżeli projekt zostanie wprowadzony w życie, właściciel kopalni będzie równie mało dbał o bezpieczeństwo robotników jak i teraz, bo w razie nieszczęścia emeryturę płaci kasa, fabrykanta zaś nic to nie kosztuje. Po za tem projekt ustanawia podział członków na cztery klasy, stosownie do ilości płaconej wkładki, ale nie daje żadnych dokładniejszych i wyraźnych danych co do wielkości emerytur, wysokości wkładek itp., pozostawiając wszystko do uzupełnienia cyrkularzom ministeryum lub „umowie“ pomiędzy fabrykantem a robotnikami. I nadal więc mają rządzić pieniędzmi robotniczymi nie sami robotnicy, ale przewrotne ukazy ministeryalne i samowola fabrykantów. Jak widzimy, nowa ta organizacya nie usuwa bynajmniej braków dotychczasowych kas brackich ; przeciwnie, utrwala je i nadaje im sankcyę rządową, bo na czele projektowanej kasy ma stać urzędnik, mianowany przez ministeryum. Stare więc stosunki i stare złodziejstwa pozostaną. Rezultat zaś całej reformy, w razie jej przeprowadzenia, będzie tylko jeden : robotnicy, opierający się nadużyciom w kasach, są obecnie karani za opór fabrykantowi; w przyszłości będą karani za opór władzy rządowej.

Charakterystycznem jest, że za przyczynę, dla której wiek wysłużenia emerytury określono na 60 lat, a nie na 55, jak to jest w kasie dla kopalń rządowych, komisya podaje : 1) że górnicy polscy znajdują się w warunkach więcej zbliżonych do warunków bytu robotników zagranicznych, aniżeli górnicy rosyjscy i 2) że ustanowienie normy 55 lat powiększyłoby znacznie wydatki kasy. Zatem, — ponieważ górnicy polscy stoją na wyższym poziomie kultury i mają większe potrzeby, zatem... rząd moskiewski każe im dosługiwać się emerytury o 5 lat dłużej!

Pomocnik oberpolicmajstra, Zajfert, ranny w bitwie z 29 kwietnia, wyjechał na kuracyę do Szwajcaryi. W Szwajcaryi pan Zajfert może się dużo nauczyć. Radzimy mu, aby, podreperowawszy swoje szacowne zdrowie, przyjrzał się nieco stosunkom tamecznym. Zwłaszcza niech chodzi na zebrania socyalistyczne, przypatruje się pochodom robotniczym itd. Niezawodnie przekona się, że najlepiej jest, kiedy policya i wojsko nie wtrącają się do zebrań i manifestacyi. Wtedy rzeczywiście panuje spokój i porządek. Może się p. Zajfert nauczy w Szwajcaryi, jak trzeba się zachowywać podczas manifestacyi, aby nie dostać „tupoostrym tiażołym orudiem“...

Rząd rosyjski dąży do skrępowania i zmoskwiczenia wszelkich naszych — bardzo nielicznych — instytucyi publicznych, które i tak ledwie dyszą. Z pomocą takich łotrów, jak książę Michał Radziwiłł, redaktor „Roli“ Jeleński i innych szubrawców, Imercio zabrał się do Towarzystwa Dobroczynności. Z bez-

płatnych czytelni Towarzystwa wyrzucono wszelkie książki, mające jaką taką wartość narzucono Towarzystwu na prezesa Macieja Radziwiłła; nakazano Towarzystwu „zreformować" ochrony. Reforma ta będzie polegała na tem, że w ochronach mogą być dzieci do lat 7-iu; dzieci tych nie wolno uczyć czytania i pisania po polsku; w salach zajęć i szwalniach dzieci starsze nad lat 7, będą się uczyły głównie języka rosyjskiego, a dodatkowo i polskiego. Nad nauką tą Okręg naukowy — to znaczy zgraja gasicieli światła — rozciągnie troskliwą opiekę.

Rząd może gnębić oświatę legalną; ale czego nie zgnębi, to naszej rewolucyjnej, socyalistycznej oświaty, która coraz szerzej rezlewać się będzie po kraju.

Sprawa drukarni naszej, odkrytej w końcu lutego, o tyle się wyjaśniła, że możemy dziś ujawnić niektóre szczegóły, dotyczące osób aresztowanych w Łodzi. W ostatnich dniach kwietnia przywieziono stamtąd Maryę Piłsudską i Maryę Rogowską. Nazajutrz kuryerskim pociągiem o godz. 6-ej rano w osobnych przedziałach przywieziono Aleksandra Malinowskiego i Józefa Piłsudskiego. Najpierw wyprowadzono Malinowskiego w otoczeniu 6 żandarmów i powieziono dalej. Piłsudskiego przesadzono do osobnego wagonu i odstawiono wagon na stronę; widocznie obawiając się odbicia, powieźli go obwodową na dworzec nadwiślański, a stamtąd do cytadeli. Tow. Piłsudski zmienił się do niepoznania, schudł. blady był więcej, niż zwykle, ale twarz miał spokojną i szedł powoli, nie oglądając się.

Owymi Dąbrowskimi, w których mieszkaniu znaleziono naszą drukarnię, byli właśnie tow. Piłsudski z żoną. W końcu 1892 r. wrócił do kraju po 5 letnim pobycie na Syberyi, dokąd był zesłany za udział w sprawie zamachu na Aleksandra III. W kraju niedługo cieszył się spokojem. Dozór policyjny, ciągłe poszukiwania żandarmów zniewoliły go wkrótce wyjechać zagranicę, gdzie żył z pracy dziennikarskiej. W jesieni zeszłego roku na wezwanie Centralnego Komitetu Robotniczego podjął się redagowania „Robotnika" i zamieszkał przy drukarni naszej w Łodzi. Obecnie żandarmi wytoczyli mu 4 sprawy: zagraniczną, kowieńską z 1895 r., będzińską i łódzko-warszawską.

OSTRZEŻENIE.

Krzemiński, ślusarz, szpieg, który był aresztowany w czasie strejku sierpniowego od Hampla, robi u Machlajda; wzrost średni, łysy brunet.

Władysław Siekierski, lakiernik, jest na usługach policyi; wysoki brunet, twarz pociągła bez zarostu, lat 20.

Ludwik Kotowski, ślusarz, syn łapacza; niski, ciemny blondyn, lat 22; pracuje na Wroniej pod Nr. 21.

Stanisław Rutkowski z farbiarni parowej Cwiegenhaffta, blondyn, średniego wzrostu; z jego denuncyacyi dwoch towarzyszy zostało zesłanych za strejk sierpniowy.

Michał Meglicz, stolarz, przyjechał do Warszawy z Krakowa, zdrajca.

Piotr Łonczyński, majster stolarski w Kielcach, szpieguje robotników i donosi żandarmom

Noga, szpieg, z zawodu mularz, w Dąbrowie Górniczej; jasny blondyn, wzrost średni, twarz okrągła bez zarostu.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. — xy 2 rs. Nowy 1 rs. K. M. D. 1,50. Szym 1 rs. Szpicel 0,85. Żebrak 1 rs. K. D. Ł. 1. rs. H. 1 rs. Ł. 5 rs. Tom 45 rs. Biała go. za bibułę 1, 25. Żyd idzie 3 rs. Pod sufitem 0,50. Weselne 5 rs. Z. 1.25. Serce moje 1 rs. Sroka 2,15. Z fabryki Załeskiego 1.05. Jukucki 8,90. Karaluch 1.33. Ślepy 1,20. Na odbudowanie nowego świata 4,82. Schasse 0,50. Galicyanin za bib. 5 rs. Z nad Niemna 2 rs. Towarzysze z Zawiercia 6 rs. Zapomniana 3,90. B. K. R. 9,15. Towarzysze z T. 400 rs. (w poprzednim N-rze zamiast 05 rs. powinno być 705 rs.). Pogotowie ratunkowe 60 rs. Buchniete 10 rs. Fatalne spotkanie 5.01. Nr. 67 2 rs. Bd. 3,90. Winny 11,75. Szachy 0,50.

Listy: Nr. 200 gwiazda 3 rs. Nr. 504 1,35. Nr. 505 1,15. Nr. 490 1,20. Nr. 467 1.05. Nr. 431 1,50.

Na drukarnię «Robotnika». — Towarzysze z Zawiercia: Nr. 281 4.30. Nr. 286 12,15. Nr. 43 1,75. Nr. 155 6,30. Nr. 151 2,90. Nr. 1 z posagu Kingi 5 rs. Nr. 2 8 rs. Nr. 3 200 rs Nr. 4 100 rs. Nr. 23 13 rs. Nr. 28 18,50. Dygamma 5 rs. J. G. S. 4 rs. L. B. L. 25 rs. Gn. 10 rs. Z. 10 rs. Chemik 25 rs. Adam 1 rs. Technicy 62,50. T. 20,50. Nr. 245 15,75. Kornelia 3 rs. Nr. 112 1,90. Nr. 113 7,93. Nr. 199 2,90. Nr. 37 1,40. Nr. 292 4,21 i pół. Nr. 294 1,45. Nr. 282 3,51. Nr. 283 4,25. Sw. 4 rs. M. 1,75. P. 4,15. Urzędowa żona 6 rs. Nr. 226 6 rs. Nr. 36 12,47 i korona. Nr. 23 15 rs. Nr. 232 6,10.

Na więźniów politycznych. — Z. 7,12 i pół i 1 80. Lista 163 9.61. Lista 162 7,29. 999 10 rs. Z pod firanki 2,15. 999 czerwiec 10 rs.

Od Redakcyi

Do numeru dołączamy 4-stronicowy dodatek dla czytelników warszawskich i 2-stronicowy dla czytelnikow łódzkich z korespondencyami z warsztatów i fabryk.

Z fachu felczerskiego.

Już od roku wśród subiektów felczerskich daje się uczuwać pewne wrzenie, manifestujące niezadowolenie ze swego położenia i wyraźną chęć polepszenia sobie warunków pracy. Pierwszym krokiem w tym kierunku było niefortunne wystąpienie z podaniem do Imeretyńskiego o skrócenie dnia roboczego w zakładach felczerskich. Przebiegły Imercio przesłał podaną mu prośbę do zgromadzenia felczerskiego, a to przeznaczyło ją do kosza. Prośba więc nie wywarła pożądanego skutku, za to wpłynęła na nasze uświadomienie, przekonywając nas, czego można oczekiwać od otaczającego troskliwą opieką rządu i naszych dobroczynnych majstrów. Zmuszeni więc byliśmy chwycić się innego środka, idąc za przykładem naszych towarzyszy z innych fachów, którzy nie czołganiem się wobec rządu i przedsiębiorców, lecz szeregiem strejków wywalczyli sobie lepsze warunki pracy. Wywalczyliśmy już sobie częściowo święta od godziny 4-tej po poł. podczas letnich miesięcy, to jest do październka. Ale nie wszędzie to się dzieje, przyczem często sami subiekci są winni. Taki np. Wolski, który pracuje u Grabiny na Marszałkowskiej, gdy mu koledzy kazali wyjść w święto o 4-ej po poł., odpowiedział, że nawet 5 minut przed 10-tą nie wyjdzie, tylko będzie siedział, dopóki mu każą.

Szpira, właściciel zakładu przy ul. Marszałkowskiej Nr. 66, kiedy mu subiekci przysłali list, aby zamykał w święta, poszedł z tym listem do cyrkułu i zadenuncyował kilku subiektów. Takiemu łajdakowi nie powinno to ujść bezkarnie. Majster Brudzewski kazał na ulicy aresztować subiekta niejakiego Seweryna Machowskiego za to, że mu niby ludzi buntuje. A to nieprawda, prawda tylko, że Machowski powiedział Brudzewskiemu «świnia». Teraz Brudzewski sam wstydzi się swego rzeczywiście świńskiego postępku.

Towarzysze! wzywamy Was, byście się nie godzili do pracy inaczej jak z obchodzeniem świąt od godz. 4-ej po poł. Postępujmy solidarnie i śmiało, a postawimy na swojem.

Położenie nasze dużo, dużo pozostawia do życzenia. Majstrowie i goście traktują nas jak swoich parobków, dzień roboczy trwa u nas 15 godzin, wynagrodzenie minimalne, nie dające nawet skromnego utrzymania i zmuszające nas do poniżającej i wstrętnej żebraniny w formie t. zw. «reperacyi». W mniejszych zakładach położenie jest o wiele gorsze. Taki np. Stokowski wymaga od subiekta 16-godzinnej pracy od 7-ej rano do 11 w nocy; okrada go na życiu i ma go za lichą pętelkę, a jednak dotychczas uchodzi mu to bezkarnie. Niewiele lepiej obchodzi się z subiektami były starszy zgromadzenia Przybylski, zwolniony z tego zaszczytnego urzędu za okradanie w ciągu 6 lat kasy zgromadzenia przez samych panów majstrów.

Nie lepiej się dzieje felczerom szpitalnym. Stosunki ich z lekarzami wymagają naprawy, taki np. dr. Wszebor w szpitalu Dz. Jezus mówi felczerom «ty» i traktuje ich jak swych niewolników; nie jest on niestety wyjątkiem i dlatego też powinniśmy starać się uczyć grzeczności takich «panów doktorów». Dziwnem też każdemu się wyda, że felczer za cały miesiąc swej pracy dostaje od 12 rs. 50 kop. do 15 rs. 65 kop.! Kwestya polepszenia bytu felczerów była kilka razy podnoszona między starszymi lekarzami szpitalnymi, lecz zawsze tonęła w wesołej pogawędce. Nie pozostaje nic innego, jak samym śmiało wystąpić przeciwko wyzyskowi i wszędzie jednocześnie zażądać podniesienia płacy, zmniejszenia pracy i powiększenia personelu felczerskiego w szpitalach.

Z fachu rymarskiego.

Po skończonym strejku w naszym fachu zrobiło się zupełnie cicho, ale towarzysze poznali, że polepszenie ich doli zależy tylko od nich samych, od solidarnego wystąpienia. W naszym fachu, tak samo jak w innych, znajdują się nikczemne lizusy. Jeden z nich to — Julian Kamiński, majster w fabryce pasów do maszyn Józefa Wegner przy ulicy Królewskiej Nr. 21. Obchodzi się z robotnikami brutalnie, podczas mrozów nie kazał palić w piecach, tak że robotnicy poodmrażali sobie ręce. Do tego stopnia dochodzi jego nikczemność, że jak pasom niedużo brakuje do wykończenia, to nie puszcza robotników na obiad, dopóki nie skończą. Ej, panie Kamiński, upamiętaj się nie zatrzymuj robotników w obiadową porę, bo jak ci ta wzmianka nie pomoże, to kije ci napewno pomogą.

Drugi, Czesław Balukiewicz, pracuje w zakładzie Klincholtza na Królewskiej Nr. 29. Wchodząc do zakładu całuje majstrową (majster już nie żyje) w rękę i przy wyjściu wieczorem powtarza to samo. Do tego stopnia dochodzi to lizusostwo, że 6-letnia córeczka Klincholtzów upomina się również o pocałunek w rękę. Po skończonym strejku, gdy robotnicy wywalczyli 10-godzinny dzień roboczy, Balukiewicz nie dosyć że sam w obiadowe i wieczorowe godziny załatwia warsztatowe interesy, ale chcąc się podlizać, starał się zaprowadzić 11 godzinny dzień roboczy, ale dzięki solidarności towarzyszy nie udał mu się ten podstęp. Oj, Balukiewicz, wystrzegaj się tego, ażebyśmy nie byli zmuszeni wybić ci 10-godzinny dzień roboczy na plecach.

W zakładzie Ziemskiego przy ul. Marszałkowskiej Nr. 144 pracuje 11 robotników, pomiędzy którymi znajduje się trzech judaszów, którzy byli wymienieni w Nr. 34 Robotnika: oni to powstrzymują ruch robotniczy w tym zakładzie i pracują tak jak dawniej od 7-ej rano po 8-ej wieczór. Ale wstyd tym, którzy tam pracują, że nie umieją wziąć się do tych łotrów, a idą tak jak te błędne owce za nimi.

Mamy jeszcze jednego łotra, nazywa się Sulczyński, ma zakład przy ul. Twardej Nr. 22. On chodzi po warsztatach, wyciąga słówka od robotników i donosi majstrom; przez tego starego, zgrzybiałego łotra podczas strejku aresztowano 4 robotników.

Z fachu budowlano-stolarskiego.

W naszym fachu ucisk jest wielki; co prawda to i sami towarzysze są sobie winni, bo nie starają się polepszyć swej doli, dają się wyzyskiwać bez litości. Pryncypałowie z naszej pracy kupują sobie domy i place, a my co mamy? Nic oprócz grubej skóry na dłoniach, odcisków prawie na każdym palcu i powyginanych nóg. Czeladnik stolarski jest dla majstrów jak ta miotła: póki młody i silny, to się nim posługują, a kiedy zużyje siły, to go wyrzucają, jak niepotrzebne narzędzie. Ze wstydem wyznać trzeba, że u nas istnieje jeszcze dzień roboczy od 6-ej rano do 7-ej wieczór z małą przerwą na obiad. Czas już, wielki czas zacząć walkę o polepszenie bytu. Sezon się zaczął i majstrowie potrzebują rąk do pracy. Oświecajmy się wzajemnie, wystąpmy solidarnie, a będziemy mieli pracę od 7-ej rano do 6-ej wieczór i lepszą płacę.

Fabryka wyrobów metalowych Żerańskiego.

Ja was nauczę strejkować, wy u mnie za 4 złote będziecie pracować — tak mówił niedawno znany ze swego sprytu złodziejskiego, Żerański. Korzystając z braku solidarności pośród nas, obniżał i obniża ceny do niemożliwości, nawet pomimo taksy, zatwierdzonej od parady przez sławetną inspekcyę.

Po strejku został zatwierdzony cennik robót blacharskich, w którym są wymienione tylko niektóre. Większość zaś robót nie była zamieszczona i za nie Żerański płaci, ile mu się podoba. Oprócz tego od cen wymienionych w cenniku odtrąca za krajanie na szpycie od 30 do 50 kop. Wobec tego położenie robotników jest rozpaczliwe: pracujemy, nędzę cierpimy — i końca biedy nie widać. Jeżeli kto śmielszy zaprotestuje przeciw wyzyskowi, to go Żerański wydala i straszy, że go wyśle na białe niedźwiedzie, lub zgnoi w więzieniu jako buntownika.

Od niedawna zaczęto strącać kary, gdy się kto spóźni, lub też nie przyjdzie, a gdy motor stanie, co się często trafia, to każą iść do domu, nie płacąc za czas stracony.

Smutne to, towarzysze, że pozwalamy się tak wyzyskiwać i znosimy obok siebie takich łajdaków i szpiclów fabrycznych jak Łuba, znany już z kijowej rozprawy i z łamów «Robotnika», Peltowicz i Janowski, majster giserski — tym należą się kije za brutalne obchodzenie się z robotnikami i za niecne rzemiosło.

Dość już, towarzysze, handlować głodem, chłodem, czas już, abyśmy zrozumieli, że solidarnością wszystkiego dokonamy, położymy tamę wyzyskowi i będziemy w możności uregulować cennik i polepszyć tak smutną naszą dolę.

Z fabryki Bluncka (Nowolipie Nr. 46)

Od zeszłego roku, to jest od czasu strejku, z powodu którego wydalono kilku towarzyszów, nie było o nas słychać. Pierwsze niepowodzenie przygnębiło ludzi, nieobytych jeszcze z walką, tak że bali się odezwać.

Głównym czynnikiem naszej biedy jest kocioł. Ta bestya ciągle się psuła ze starości, tak że często jeden dzień robiliśmy, a dwa nie. Zarobek był więc marny. Aż nareszcie kocioł zupełnie się popsuł. Majster Paszke zaczął nas zwodzić od jednego tygodnia do drugiego, że się nowy kocioł puści; wreszcie widząc, że my nie chcemy dłużej czekać, wymówił nam robotę i kazał książki podpisywać. Ale powiedzieliśmy, że nie chcemy i że pójdziemy do inspektora. Wezwano Bluncka i powiedziano mu, że tkacze się buntują. Przyszedł Blunck i oświadczył, że, czy podpiszemy czy nie, za dwa tygodnie nie będzie roboty; jeżeli chcemy, to możemy pójść do inspektora i poprosić go, żeby pozwolił puścić kocioł; jeżeli pozwoli, to będziemy mogli znowu robić. Poszliśmy do inspektora i zażądaliśmy, żeby nam Blunck zapłacił za cały ten czas cośmy nie robili. Inspektor przyrzekł; niektórzy zaczęli go prosić, żeby pozwolił puścić kocioł. Inspektor przyrzekł, że się postara i że będzie w fabryce. Przyjechał nazajutrz, pomówił naprzód z Blunckiem, dostał pewnie od niego łapówkę i powiedział nam, że tę sprawę rozważy. Na nasze naleganie Blunck dał nam po 2—3 ruble a conto, a potem za każdy tydzień 3—4 rub. Po długich targach pozwolono puścić kocioł. Zaraz w pierwszym tygodniu, gdyśmy ciągle z przerwami robili i mało zarabiali, Blunck zaczął strącać na «dług», to jest te pieniądze, któreśmy dostawali, kiedy kocioł nie był czynny. Niektórzy oparli się temu; z tymi Blunck zgodził się i po parę rubli im z «długu» opuszczał. Dość, że większa część do dziś dnia ma dług, który dobrze im się daje we znaki.

Przed świętami majstrowa kazała wszystkim szpularkom pomyć okna; z początku umówiły się, aby nie myć, lecz potem ustąpiły; dwie z nich, które się opierały, zostały wydalone.

Nie brak nam też donosicieli fabrycznych; do nich należą majster garbarski Neuman, Paszke i Biszoff, który już kilka razy dostał po pysku, ale widocznie wciąż mu mało.

Z fabryki braci Geisler (na Karolkowej).

Pomimo, że podczas ostatniego ogólnego strejku obiecano nam, że wolno się będzie spóźniać o 10 minut, jednakże teraz, gdy kto przyjdzie choć kilka chwil po gwizdku, tego szwajcar zmusza do podpisywania się w książce; później wszystkim podpisanym wytrącają kary, bez względu na poprzednie obietnice. W warsztacie mechanicznym pracują same brygady, i wyzysk panuje ogromny. Tokarze są u nas wyzyskiwani w najwyższym stopniu; główną przyczyną tego jest majster tokarski Gier, który prągnie się jaknajprędzej dorobić i, niezadowolony z majsterstwa, bie ze jeszcze na siebie roboty; i a swych p eciu tokarni ich zatrudnia chłopców, którym płaci od 20 do 40 kop. dziennie a nam sprząta z przed nosa najpopłatniejsze roboty. Wartoby tego pana tak kopnąć, żeby się nie oparł aż w faterlandzie. Nauczka dana jednemu, poprawiłaby może takich, co starają się Giera naśladować, jak np. majster giserski Dwarańczyk, p. Gelling, który lubi szafować brutalnemi słowami, i kilku kantorowych donosicieli. Brygadzista Michalski zasłużył sobie na tęgie kije za niszczenie odezw na 1-y maja; zmusza on chłopców robić potajemnie do 10-tej. Szpiegostwem zajmuje się u nas też Edward Szymborski, mieszka na Stawkach pod Nr. 61.

Z fabryki Norblina (na Żelaznej).

Pracujemy tutaj od wpół do 7-ej rano do wpół do 7-ej wieczór z przerwą półtory godz. na obiad i kwadrans na śniadanie. Najgorzej wyzyskiwane są kobiety. 6 w wydziale lakierniczym zarabia od 2 rs. 10 kop. do 3 rs. tygodniowo, 30 w polerowni od 1 rs. 20 kop. do 2 rs. na tydzień, tylko kilka po 3 lub 4 rs. Świadomych robotników u nas jest niewielu, to też nic dziwnego, że majstrowie traktują nas jak bydło. Najgorszymi z nich są Wejchert i Kucharski; ten ostatni był już raz tutaj piętnowany, nie pomogło mu to jednak, — czeka widocznie na kije. Ponieważ pracujący w fabryce 25 lat i mający 55 lat wieku mają prawo do emerytury, więc Wejchert stara się zawsze pozbyć starszych robotników, w ten sposób, że daje im licho płatną robotę od sztuki, aby ich wygryźć nizkim zarobkiem, a gdy robotnik jeszcze siedzi, to Wejchert sam wydala go z fabryki, mówiąc że niezdolny do pracy. Doktor fabryczny Słupecki taki majster, że w pół godziny potrafi dać poradę 20 i 30 chorym. Kasa fabryczna jest tylko wyzyskiem ze strony fabrykanta: wpisowe biorą, składki odciągają, a biorącemu parę rubli z kasy wytrącają po 2 kop. z rubla.

Z fabryki Szlenkiera.

Majstrowi Szleszyńskiemu nie pomogły widocznie «baty» w r. 1897, gdyż do dziś dokucza on nam w niemożliwy sposób. Za złamanie igły, która kosztuje 5 kop., strąca 25 kop. Przy wycinaniu koronek miałyśmy po 50 kop. dziennie, obecnie robotę tę dał nam na sztukę. Od wycięcia jednej sztuki mamy grosz, a takich sztuk zdolna robotnica nie zrobi więcej, niż 26 dziennie — przeciętna do 20 sztuk. I jak tu żyć za to? Jeżeli która robotnica zdobędzie się na odwagę i powie, że za taką płacę robić nie może, to Szl. odpowiada, że brama jest otwarta. Robotę, przy której dawniej było można zarobić do 8 rs. na dwa tygodnie, Szleszyński zabiera obecnie sam do domu, gdzie trzyma kilka dziewczyn, które pracują od 7 r. do 8 w. za 4 rs. miesięcznie. Jest to dla niego niezły interes, gdyż fabrykant płaci mu tyle, ile płacił robotnicom w fabryce.

Dodać należy, że jeżeli jaka dziewczyna nie stara się o względy p. majstra, to może być pewna, że wkrótce znajdzie się za bramą. Towarzyszki! czas abyśmy i my pokazały, że należymy do rodzaju ludzkiego! Dokądże będziemy w tej nędzy i upodleniu? Trzeba się nam połączyć i wystąpić w obronie swojej godności i o powiększenie płacy — majstrowi Szleszyńskiemu dać odpowiednią nauczkę.

Z fabryki Rohna i Zielińskiego.

Brygadzista Mambort nie tylko że morduje robotników, ale jeszcze namawia majstra, żeby wydalał tych, kto mu nie czapkuje i nie liże się. Majster też tak robi. W ten sposób wygryzł już kilku. Do robotników mówi: «ty, chamie»

Nasz dyrektor Jechalski posprowadzał sobie zauszników z Łodzi. Do takich należy majster ślusarski Grodzicki, młokos, który obrywa ceny i gburowato obchodzi się z robotnikami. Kto na dwie minuty przed gwizdkiem zacznie się ubierać lub myć, temu zaraz pisze 50 kop. kary. Grodzicki jest szpiegiem fabrycznym i donosi dyrektorowi nie tylko o robotnikach, ale i o innych majstrach oraz urzędnikach. Brygadzista Kozaczewski, tokarz, wygryzł już kilku brygadzistów. Z pomocą Grodzickiego wygryzł też niejakiego Frezera i na jego miejsce polecił swego kuzyna, który się zgodził pracować taniej. Kiedy był strejk, to Kozaczewski był pierwszym, który się wziął do roboty, podczas gdy inni jeszcze strejkowali.

Czy będziemy spokojnie znosili nadużycia tych szubrawców?!

Z fabryki lano-kutego żelaza (Leszno Nr. 92).

Niema u nas wykazu cen za roboty, choć tego prawo wymaga, i po skończonej robocie fabrykant płaci, ile chce. Doktora niema; jeżeli kto zachoruje, to odsyłają do szpitala, bo tam wizyty darmo. Nawet jeżeli z kim zdarzy się nieszczęśliwy wypadek w fabryce, to mu nie dają żadnej zapomogi ani odszkodowania. Józefa Jasińskiego zawaliło w fabryce tak, że zaniemówił; majstrowie wyprowadzili go za bramę, aby go pogotowie ratunkowe nie brało z fabryki. Leżał w szpitalu przez trzy miesiące; przez ten czas żonie fabryka dała 60 rubli z warunkiem, żeby je później mąż odrobił. Ale jak on ma robić, kiedy po wyjściu ze szpitala chodzi o dwóch kijach?

Majster giserski Modzelewski jest łotrem z pod ciemnej gwiazdy: przyjmując chłopców do nauki, bierze od każdego 10 rubli, choć należy się tylko półtora; pcha chłopaków tam, gdzie potrzeba pomocników. Chłopaki nie mogą wydołać tej pracy i odcho-

dza po kilku miesiącach. Modzelewski przyjmuje wtedy nowych, bo na każdym chłopaku zarabia 8 rs. 50 kop. Zarabia przytem i fabrykant, bo pomocnik dostaje 65 kop. dziennie, a chłopcy tylko 20 kop.

Jak wszędzie, tak i my mamy lizusów i zausznikow majsterskich; są to: Grzegorz Groszczyński, Józef Liszewski, i Teodor Obrzutowicz. Trzeba się ich wystrzegać.

Rusko-włoskie Towarzystwo (Czerniakowska 71).

W każdej fabryce można o kilka minut się spóźnić, u nas nawet o minutę nie wolno. Punkt o szóstej zamykają bramę i nie wpuszczają nikogo aż do ósmej. Szwajcar Szulc jest takie bydlę, że 13-go lutego robotnicy, która przyszła w chwili zamykania bramy, tak przycisnął nogę bramą, że się ruszyć nie mogła. Bardzo źle, że to puściła płazem; takich rzeczy nie darowujmy nigdy. Nasz szwajcar już widać zapomniał, jak podczas strejku w Markach obłożono go kijami; może mało dostał, trzeba mu koniecznie dołożyć. Mówił on raz, że jest tak wierny fabrykantom, że boi się na ulicy pokazać, żeby go nie zatłukli.

Ten Szulc i majstrowie fabryczni są strasznie brutalni. Do robotnic odzywają się z takimi grubiańskimi dowcipami, że świnia ich by nie powiedziała, gdyby mówić umiała.

Najgorszy ze wszystkich jest majster ślusarski Rudnicki, bez którego dyrektor Koch nic nie robi. Gdyby Kochowi pace z butów wyłaziły, to by bez rady Rudnickiego nie oddał ich do szewca. Jest to szpieg fabryczny, a gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie jego łotrowskie sprawki, to by miejsca w «Robotniku» zabrakło. Polecamy go bardzo uwadze towarzyszów.

Nasz doktorek Vacquerat leczy wszystkich na jeden system: «pokaż język, schowaj, dosyć». Lekarstwa zapisuje byle jakie, to też wyrzucamy je na ulicę.

Z fabryki krawatów Weilerta (Leszno Nr. 233).

Nasz dyrektor Paradzyński oddawna zasługuje na napiętnowanie. W ostatni tydzień przed Wielkanocą zmuszał towarzyszki, aby siedziały całą noc, a gdy która odezwała się, że ma robotę w domu przy gospodarstwie, to strasznie wymyślał. Przed 1-ym maja straszył nas cały tydzień kozakami; po 1-ym maja chciał pokazać swą władzę i we środę kazał zamknąć drzwi po siódmej. Towarzyszki wystawiły się na pośmiewisko publiczne, bo porozsiadały się na schodach i czekały śniadania. Taka uległość do niczego nie prowadzi, chyba do zmiany na gorsze. Trzeba takim panom pokazać, że z nami nie żarty, trzeba wystąpić śmiało i uczyć łotrów rozumu.

Z fabryki tasiem gumowych braci Polakiewicz.

Za przerwy w robocie, wynikające z powodu braku materyału lub zepsucia warsztatu, mamy zawsze płatne. Nowy majster, Kaufman, pragnie to wszystko znieść i zaprowadzić swoje porządki. Nie udaje mu się to jednak; gdy chciał zmusić jednego z robotników do pracy nad zleżałym materyałem i puścił w ruch warsztat, — robotnik przywitał pana majstra uderzeniem pięścią w twarz i kopnięciem; Kaufman na takie przywitanie wrzasnął »mein Kopf, mein Kopf!« i w nogi do kantoru; robotnik za nim: dopadł majstra w kantorze i tam, w obecności Polakiewicza, dał mu jeszcze dwa razy w pysk. Ponieważ wszyscy stanęliśmy zgodnie, żądając wyrzucenia majstra, więc otrzymaliśmy przyrzeczenie, iż wyleci on za pierwsze przewinienie względem nas. Żeby nie kryzys, zakończylibyśmy tę kwestyę strejkiem. Nie zapominajmy, towarzysze, że święty kułak duży ma wpływ na majstrów!

Z fachu kamieniarskiego.

W warsztacie Rudnickiego podmajstrzy Jan Mesyng po otrzymanych kijach nie zaniechał swych niecnych postępków: przez swego kuma Michała Dytwalda stara się dowiedzieć nazwiska swoich chrzcicieli. Panie Mesyng, mało ci raz, to możemy powtórzyć.

W fabryce Norblina podmajstrzy Mantużyk po tylokrotnem piętnowaniu nie chce się wyrzec swego łotrostwa i razem z Janem Mottym szpicluje nas. Czy nie lepiej byłoby zasłużyć sobie na szacunek ludzki, niż słynąć za łotra.

W fabryce Lubowickiego podmajstrzy Rej w biały dzień przy obliczaniu roboty oszukuje nas. Wstyd doprawdy nam, że nie umiemy stanąć solidarnie jak jeden mąż, i usunąć te złodziejstwa.

Lniana i jutowa manufaktura na Kamionku.

W naszej fabryce panuje straszny nieład, wyzysk i brutalne obchodzenie się majstrów z ludźmi. Jest niby taryfa robót akordowych, ale podług niej wcale nie płacą, nie wydają książeczek akordowych a obliczają, jak sami chcą. Np. podług taryfy należy się za sztukę 80 kop. a płacą tylko 45. W przędzalni, gdy robotnica, zarabiająca ledwie 40 kop. dziennie, spóźni się o kilka minut, to zapisują jej 35 kop. kary! Majstrowie wszyscy jeden drugiego warci, lecz najgorsi są Bos, Bloch i dwóch braci Gerla, którzy nie dosyć, że wymyślają brutalnymi wyrazami, ale jeszcze ośmielają się bić po twarzy i kopać nogami. W szwalni, gdy jedna dziewczyna nie chce robić tego, co poprzednio robiły dwie — grożą wydaleniem z fabryki. Z napiętnowaniem nazwisk innych majstrów wstrzymujemy się jeszcze, — może się poprawią.

Z fabryki Załęskiego na Dzielnej.

Pracuje nas tu około 80 ludzi, z tych 6 brygadierów, reszta — białe murzyny. Choć brygadierzy mają się za coś lepszego i zarabiają daleko więcej od nas — po 60 rs. miesięcznie i więcej — to jednak takie to spodlone, że gdy na swoje imieniny Załęski podał brygadierowi Glinie rękę to ten uszczęśliwiony, ucałował mu łapę! — tego by żaden z nas biedaków nie zrobił. Gdy zdrajca Kuśmirek — co go to w styczniu pogotowie znalazło z 6 dziurami w głowie — wyzdrowiał, fabrykant dał mu 15 rs., z których Kuśmirek obiecuje dać 10 temu, kto wyda jego chrzcicieli. Panie Kuśmirek, jeżeliś pan zapomniał leżenia w szpitalu, to my o twoich donoszeniach jeszcze pamiętamy i możemy cię tam odesłać na powrót!

Próbował nas tu szpiegować ślusarz Kaczorowski, a gdy zauważył, że go obserwujemy, przeniósł się gdzieindziej; szatyn, wzrost średni.

Z garbarni braci Jeromin w Grochowie.

Ciągle przedłużają nam dzień roboczy: na podwieczorek należy nam się pół godziny, tymczasem najprzód fabrykant urwał 10 minut, a teraz skasował zupełnie. Zamiast o 6-ej rano, to gwiżdżą 15 minut przed 6-tą, wieczorem znowu kwadrans po 6-ej. Z lichego zarobku musimy jeszcze płacić krankkasę, a pożytek z niej mamy taki, że jak kto prosi o odwiezienie chorego do szpitala, to dyrektor Kechler każe mu wziąć kija i popędzać chorego po piętach, a od płacenia za szpital wykręca się, jak może.

Z fabryki Wejgla na Niskiej.

Towarzysze nie zoryentowali się i nie protestowali przeciw wprowadzeniu listy kar za przefalcowanie przyszewek. Z jakiej racyi karę za przefalcowanie więcej niż 10 sztuk ma naznaczać sam Weigle? I czyż nie szkoda marnować pieniędzy nagromadzonych z naszej krzywdy, na «wspólne bibki»? Organizator tej umowy, kasyer Krogh, chce widocznie wyżerkami na cudzy koszt wynagrodzić sobie bicie po pysku, jakie otrzymał na zadatek «honorowego» prowadzenia kasy.

Z fabryki lamp Serkowskiego.

Panuje u nas wielki wyzysk, do którego przykładają rękę i majstrowie. W wydziale odlewni mosiężnej majster Ims wybiera dla siebie popłatniejsze roboty, aby giserzy nie mogli więcej zarobić, przytem używa do roboty chłopców, którym płaci po 25 kop. dziennie, choć nieraz i rubla wyrobią, a na dokładkę nieraz bije. Warto mu do zębów zajrzeć, tak jak to zrobił Babski, że aż panu majstrowi czapka z głowy zleciała. Taki sam psubrat jest kontroler Merlo; pisze on kary za byle co i szpieguje nas razem z tokarzem Glajznerem; z ich winy w czasie zeszłorocznego strejku wielu naszych braci poszło do ratusza.

W galwanizie pracują kobiety i, aż przykro patrzeć tak ręce mają poranione kwasami; za godzinę mają 4 do 5 kop. Pracują one na poddaszu, gdzie wysoki mężczyzna wyprostować się nie może; zimą ręce odmrażają a latem znów z zaduchu chorują, ale pan inspektor na to wszystko nie zważa.

Do krankkasy wszyscy płacimy po 2 kop. od rubla, ale nie wszyscy z niej jednakowo korzystamy. Złodziejstwa tu się dzieje sporo i za skradzione nam kopiejki panowie naganiacze swoje żony i dzieci na letnie mieszkanie wyprawiają, a nam, jak doktór przepisze kąpiel, dają 10 kop. i każą iść na plac Broni się kąpać! W czasie choroby odliczają z krankkasy i za święta kalendarzowe i za te dnie, kiedy fabryka stoi, jak gdyby wtedy człowiek jeść nie potrzebował. A to wszystko tak pan Merle oblicza, żeby i jemu dostało się co na Nowy Rok. Po cóż więc my dajemy sobie strącać te kopiejki, kiedy nie otrzymujemy za nie tego, co powinniśmy? Jeżeli nasi delegaci nie będą dopuszczeni do sprawdzania rachunków kasy, to nie płaćmy więcej tych składek. Złodziejstwu trzeba raz koniec położyć.

Z zakładu introligatorskiego Hawelka (Leszno 18).

Wogóle źle się dzieje w naszym fachu, a w szczególności u pana Romualda Hawelka, który do najwyższego stopnia wyzyskuje pracujących w większej części nieletnich. Wszyscy pracujemy u niego na sztukę od g. 8-ej do 8-ej a nawet i do 10-ej; płacę mamy ustanowioną stosownie do obliczenia i uznania pana Hawelka, który stara się jak najwięcej obrywać, tak że najzmniejszy zarabia najwyżej 6 rs. tygodniowo, nieletni zaś otrzymują tygodniowo po 1 rs. 50 kop. Przytem, pomimo roboty na sztukę za opóźnienie się strąca po 1 kop. za minutę. Towarzysze i towarzyszki, powinniśmy jaknajenergiczniej sprzeciwić się temu wyzyskowi!

Z fabryki Frageta.

Dawno już mieliśmy oko zwrócone na mechanika Kaczyńskiego, ale nie wiedzieliśmy, że to aż taki łajdak. Przychodzi do warsztatów przed rozpoczęciem pracy, otwiera szuflady wytrychem, przetrząsa wszystko, szukając «zakazanych owoców». W wiernej i gorliwej służbie pomaga mu kontroler Bortkiewicz, który z ludźmi obchodzi się bardzo brutalnie. Ufają oni we wszechpotęgę fabrykantów i mongolskiej zgrai, ale kiedy my się do nich weźmiemy, to sam car im nie pomoże.

Z fabryki tasiem gumowych na Kamionku.

Jużeśmy tu zrozumieli, jak wielki błąd popełniliśmy w zeszłorocznym strejku sierpniowym, spizymierzając się z majstrami i obróciliśmy teraz kije na ich własne plecy. Adler — już parę dostał na zadatek, a Marks dostaje ze strachu zajęczych nóg i choć do swej kotliny innemi drogami ucieka, jednakże we wnyk wleci.

Z fabryki „Syrena“ (na Woli).

Szpicel fabryczny Kania dostał już drugi raz lanie i w nagrodę go z fabryki wyrzucili; okazało się bowiem, że ten łotr oprócz szpiclostwa trudnił się jeszcze złodziejstwem, wynosząc z fabryki ołów i narzędzia, za które inni robotnicy musieli później odpowiadać i płacić. Już prawie wszystkie lizusy i łotry powyjeżdżali od nas; chcemy jeszcze wywieźć na taczkach majstra Frysztackiego, ale ten teraz przycichł trochę i politykuje; pomogło mu widać dawniejsze ogłoszenie w «Robotniku».

Z fabryki Fajnkinda (Ś to Jerska 10).

W oddziale koronkarskim za dawnego majstra, anglika Lembrego, płacono nam za każdą zmianę deseniu, reigowanie osnowy i t. p., dzisiaj za panowania Matschinera wszystko to nam odjęto, a za najmniejszy feler w towarze piszą kary, wołające o pomstę. Dziwno doprawdy, że takiemu Matschinerowi i jego zausznikowi Franciszkowi Szczepanikowi nikt nie zapłacił należnej mi kary, a już rok mija, jak Szczepanik ze swoim szwagrem Kowalskim (Kozakiem) wyciągają ludzi na słówka i noszą nowinki i nowiny do majstra.

Z fabryki Brochisa.

Strejk nam się nie udał i żądania nasze nie zostały wypełnione, bo część robotników była tak głupia, że dała się opętać gadaniem młodego Brochisa. Byliśmy zmuszeni trzem kolegom sprawić lanie; najmłodszego nie będziemy wymieniać, — młody, to się może jeszcze poprawić, ale starych łotrów podajemy: Władysław Maliszewski i Tomasz Głocki, szpiedzy i donosiciele fabrykanta.

Z fabryki Syfersa (na Żytniej).

Korasadowicz w dalszym ciągu dowodzi, że należy mu się coś więcej, aniżeli zwykłe napiętnowanie w «Robotniku». Gdy bowiem zobaczył, że jest ogłoszony, zaraz poleciał do policyi i powiedział, że go ogłosili: Mancel, Horan i Ferderer. Tych trzech zaaresztowano z. raz, w parę dni zabrano czwartego, a u piątego robiono rewizyę.

Z farbiarni Gebera w Grochowie.

Geber skrócił dzień roboczy o półtorej godziny, ale za to płacy strąca za trzy. Robotnik który brał dawniej 3 rs. 60 kop. tygodniowo, teraz dostaje zaledwie 2 rs. 80 kop. Z 60 kop. dziennego zarobku strąca za półtory godziny 17 i pół kopiejki. I to się nazywa «polepszenie położenia robotnika»!

Z fabryki czekolady Riese i Piotrowski.

Wyzyskują nas nie tylko fabrykanci, ale i tak zwani «funciarze», którzy mają pod sobą po kilku chłopaków, dziewcząt i subiektów. Taki chłopak dostaje na tydzień 2 ruble, dziewczyna 3, subiekt 6 rubli, a złodziej funciarz, który prawie nic nie robi, bierze 18, 20 lub 22 ruble na tydzień.

Z fabryki Rudzkiego i Spółki.

W naszej fabryce pracuje obecnie około 2.000 ludzi. Majster giserski Hurbant brutalnie obchodzi się z robotnikami; za byle co pisze rubla kary, a gdy się robotnik spóźni, to mu każe przychodzić o 6-ej. Bo dzień roboczy u nas niby to kończy się o 6-ej (od siódmej rano, z godzinną przerwą na obiad), ale mimo to fabryka idzie zawsze do godz. 11-ej, 12-ej i 1-ej w nocy.

W miarę rozrastania się organizacyi naszej w Łodzi otrzymujemy stamtąd coraz więcej korespondencyi, dla których często brak miejsca w „Robotniku“. Dlatego drukujemy je dziś w osobnym dodatku, nie wątpiąc, że szersze omówienie spraw miejscowych przyczyni się do pogłębienia świadomości klasowej robotników łódzkich.

Redakcya „Robotnika“.

Z fabryki maszyn Ottona Goldamera.

Dzieją się u nas straszne łajdactwa. Niedawno przyjęty majster tokarski Busiakiewicz nie wyznacza nam zgóry ceny, a po skończonej robocie daje zaledwie połowę tego, co się należy, mówiąc, że Goldamer przecież nie może zbankrutować. A jeżeli który nie chce robić za pół ceny i upomina się o swoje, to go poprostu wyrzuca; zrobił tak już z niejednym. Otrzymał za to od jednego z tokarzy po buzi, ale widać nie bardzo go bolało, bo nie zaprzestał z ludzi krew wysysać. Posiada on swoich zauszników, których należy się wystrzegać, jak Kowalski i Szulc — tokarze oraz Serwiński. Zwłaszcza podłym jest ten ostatni. Kiedy jednego z robotników wydalono za to, że nie chciał robić za półdarmo, to Serwiński wziął tę robotę i po całej fabryce pyskował, że to jest bardzo dobra cena. Warto by tych łajdaków ukarać... Trudno wytrzymać i ze Szwabeneckym — majstrem ślusarskim. Przed kilku tygodniami nasz obermajster przyjął do roboty ślusarza, który, nie znając Szwabeneckiego, nie ukłonił się mu, i został za to wyrzucony natychmiast. Powiedziano mu, że jak się przychodzi do pana majstra, to się powinno zdjąć czapkę.

Po styczniowych odezwach latali u nas majstrowie jak psy gończe, ale wszystko na nic się zdało. Wielu robotników czytało odezwy i w sekrecie opowiadali o nich innym. Znalazło się kilku giserów i pucerów, którzy podzielili się wiadomością z majstrem swoim Kaczorkiewiczem. Ten nie miał nic pilniejszego jak donieść o tem zarządzającemu, a zarządzający policyi, ta zaś następnej zaraz nocy zrobiła rewizyę u... Kaczorkiewicza.

W giserni kontrolerem jest niejaki Szykorn, okradający robotników w haniebny sposób. Ponieważ giserzy robią wszystko od cetnara, a ów jegomość waży, więc nie czeka z wagą aż opucują, lecz waży z piaskiem, za co przyjmuje im tylko połowę wagi. Powiada przytem, że jak się to komu nie podoba, to może sobie iść — nikt go nie trzyma. Warto by temu panu ukrócić cugli.

Z fabryki Heinzla i Kunitzera na Widzewie.

Trudno, zdaje się, znaleźć większego łajdaka od naszego dyrektora Lukenbacha. Zaprowadził on na Widzewie systematyczną karę cielesną. Robotników, którzy coś zawinili, ściąga do oddzielnego kantoru, tam im towarem głowy obwiązuje i bije. Doprawdy wstyd robotnikom, że się tak dają poniewierać, i że który nie zdzieli go pięścią, ażeby ruski miesiąc popamiętał! Z przyczyny tego pana mamy zarobki głodowe — 4 rs. na tydzień to rzadkość. Nawet majstrowie mają zaledwie po 6—8 rs. Kiepski tkacz ma gdzieindziej daleko więcej. Człowiek tu przychodzi jak do katorgi, posiedzi jakiś czas i zmyka co sił starczy. Mądry Lukenbach pobudował mieszkania robotnicze, które przynoszą fabrykantom conajmniej 10% czystego zysku, a nam żadnych wygód nie dają, jeszcze skuwają nas niby łańcuchem, bo jak wyrzucą człowieka z fabryki, to musi iść precz i z mieszkania. Lukenbach zna się dobrze z żandarmami, a socyalistów toby gotów był ze skóry obedrzeć. Ledwo złodziej żółtaczki nie dostał, kiedyśmy mu w kieszeń parę odezw wetknęli. Jego zausznicy — Stubik, smarowacz z weberni, Oleśkiewicz, tkacz, Feliks Mruk, magazynier, razem ze swoim naczelnikiem katują robotników.

Towarzysze tkacze z Widzewa, czas nam załatwić się już raz z Lukenbachem. Uprzedzamy wszystkich towarzyszy-tkaczy, że u nas tak samo jak u Szajblerów są najgorsze zarobki. Każą nam z podłego materyału wyrabiać dobry towar, bo inaczej to kary pieniężne i kije. A im, wyzyskiwaczom, jeden warsztat daje czystego dochodu przeciętnie 60 rs. tygodniowo!

Z fabryki Szwarca, Birnbauma i Lewa.

15 listopada zeszłego roku ogłoszono nam o skróceniu dnia roboczego. Przy pierwszej zaraz wypłacie nie chcieliśmy przyjąć pieniędzy, wymagając zapłaty za cały dzień, bo chcemy skrócenia dnia roboczego, ale nie damy sobie urywać zarobków. Cały dzień nas trzymali, tylko ślusarze i kowale gorliwie namawiani przez zarządzającego Służewskiego przyjęli zapłatę. Nie myśleliśmy o strejku, bo teraz ciężko, ale na głodowe zarobki nie chcieliśmy się zgodzić. Przyjechał inspektor — począł straszyć, ale nikt nie wziął zapłaty, a chłopcy urządzili inspektorowi kocią muzykę. W parę dni zjechał komisarz, rewirowy i inspektor. Zaczęli perswadować, a w końcu rewirowy porwał jednego za kołnierz, aleśmy go odbili. Nazajutrz ta sama parada, tylko teraz zażądali delegatów. Poszło parę kobiet i mężczyzn, a cała apretura za nimi. Na podwórzu pełno było strażników. Wreszcie zjawili się żandarmi z naczelnikiem, a na ulicy sznurem rozstawili policyę. Ulegliśmy ze wstydem i ku tryumfowi fabrykantów, żandarmów i całej tej psiarni, ale na drugi raz, towarzysze, musi być inaczej.

Ze ślusarni Krempfa.

Krempf, korzystając z kryzysu, ceny nam obrywa, a my przez nieświadomość pomagamy mu w tem. Dawniej za żelazny lufcik płacono 55—60 kop., a tu jeden z czeladzi zgodził się na 30 kop. Dawniej dawano chłopca do pomocy, a teraz trzeba sobie samemu wszystko robić. To też dzisiaj na lon trudno wyjść, a jeżeli kto więcej zarobi, to już wąchają, jakby mu z ceny zerwać. Jeden ślusarz zgodził się od roboty żelaznego ogrodzenia na 70 rs.; kiedy skończył, to się okazało, że na lon wyszło 130 rs. Musimy sami lepiej liczyć, bo fabrykant zawsze myśli o naszej krzywdzie. Że fabrykanci dobrze zarabiają na to mamy dowód. Za robotę, przy której czeladnik z pomocą kilku chłopców pracował 6 miesięcy, fabryka wzięła 3.700 rs. Materyał i robocizna wraz z zapłatą kowala wyniosły 1.300 rs., więc na czysto na jednym robotniku zarobił taki pan Krempf 2.400 rs., a skarży się jeszcze, że nie miał na tej robocie żadnego zarobku, więc więcej płacić nie może.

Oświecajmy się więcej, pracujmy nad sobą, a wówczas nie damy się tumanić rozmaitym Krempfom.

Z fabryki Fuchsa i Romockiego.

Nasz łaskawca Romocki w brutalny sposób nami poniewiera. Jedną robotnicę pchnął tak, że się przewróciła, za to, że nie odrazu zwróciła uwagę, kiedy do niej mówił. Kiedy matka przyszła dowiedzieć się, co się stało, wyrzucił ją z kantoru. Kochanka Romockiego rządzi, jak szara gęś. Na robocie się nie zna, ale nazywa się majstrową. Lata ona za Romockim i oskarża robotnice, a jak do czego przyjdzie, to i sama się rozprawia. Niedawno pobiła robotnicę za to, że weszła do innej sali. Gdyśmy poszły na skargę do inspektora i zmusiły go, aby zjechał do fabryki, to po długich naradach wszystko zostało po staremu, a majstrowa przez zemstę jeszcze oberwała ceny na sztuce. Towarzyszki! Romockiego tkacze kilka razy z sali wyrzucili, czyż my nie potrafimy rozprawić się z gburem krzywdzicielem i jego kochanką?

Z fabryki Gromana.

Puścili u nas maszynę o 10 minut wcześniej niż zwykle — niby to dla tego, żeby biedny naród więcej mógł zarobić, ale zarobek za te 60 minut (tygodniowo) to w karach Gromanowi zwracamy, a towaru mu więcej robimy. Za darmo więc godzinę czasu robić trzeba i jeszcze niby to łaskę nam wyświadczają! Obermajster Sznajder nie pozwala iść na pogrzeb choćiażby własnego dziecka, a jak kto z fabryki pójdzie, to robotę traci. Obiady jeść musimy po dziurach rozmaitych, w portyerni, pod gołem niebem, bo biedakowi Gromanowi nie starczyło pieniędzy na wybudo-

wanie sali dla nas. Wypadki pokaleczenia ciągle zdarzają się u nas, a poszkodowanych administracya odprawia z kwitkiem albo byle czem zbywa. Wystrzegajcie się, towarzysze, Bunerta — starszego palacza w tkalni, bo szuka on socyalistów i chce ich na policyi meldować.

Z fabryki Szmidta i Enderta.

Srożą się tu zarządzający Rydel i majster Zajdel. Jeden łapie spóźnionych przy warsztacie, a drugi jeszcze na ulicy na nich czeka. Kary sypią się jak z korca. Do kasy chorych składamy po 1 kop. od rubla; wydziela nam zapomogi w razie choroby Rydel i nie było jeszcze wypadku, ażeby sumiennie wypłacił. Pewien robotnik zachorował na suchoty; lekarz kazał go przenieść do szpitala, bo mieszkanie miał niezdrowe, ale niebawem fabryka odmówiła zapłaty za niego. Wrócił więc do fabryki, ale i stąd go wyrzucili, gdyż — powiadają — niezdolny do pracy. Na cóż więc idą nasze pieniądze? Powinniśmy, towarzysze, zmusić administracyę, ażeby naszych delegatów koniecznie dopuściła do zarządu kasy chorych, gdyż inaczej wiecznie będą trwały nadużycia.

Z fabryki Leonhardta, Woelkera i Girhardta.

U naszych panów jak dobrze idzie, to każą ludziom po nocach, w święta i niedziele pracować. Obecnie zaś czasami to i po parę tygodni niema roboty. Po odrobieniu sztuki przegląda ją jeden dyrektor i za najmniejszy szusfeler pewnych 10 kop. kary. Po pranu kontroluje drugi i za ten sam brak nakłada 30 kop. kary. Naród u nas bardzo ciemny; nie rozumie praw swoich i nie potrafi szanować swej godności. Na kogo majster krzywo patrzy, to już w przysłowie weszło, że trzeba mu gąsiora przynieść. Czyż nareszcie nie damy ostrej nauczki panu Starowiczowi, co to ludzi w portyerni batem okłada? A wstyd wielki tym, co pobici przez tego łotra, w rękę go na przeprosiny całują!

Z fabryki Festlera.

Nasz Festler jest jeszcze małym fabrykantem, natomiast wielkim wyzyskiwaczem i ma rozmaite sposoby na bezczelne okradanie nas. Młody Festler w południe reguluje zegar i zawsze posuwa go naprzód; przez to robotę zaczyna się wcześniej. Wieczorem stary Festler widzi, że zegar się spieszy, więc go cofa. Powtarza się to codziennie; my różnicę w czasie pracujemy za darmo. Majster Winkler godny sługa Festlerów okrada nas na łokciu, towaru zawsze za mało mu się wymierzy. Maszyn nie chce reperować, brutalnie nas traktuje, ciągle kary pisze, które nie wiadomo gdzie się podziewają. Chcieliśmy Winklera z fabryki wyrzucić, ale trochę w ostatnich czasach spokorniał. Jeżeliby na nowo zechciał wojować, to bez zapowiedzi łanie mu sprawić trzeba!

Z fachu stolarskiego.

Wudke.

Nasz chlebodawca jest złodziejem i do kozy należy go zamknąć. Zabiera on po fajerancie naczynia, jeżeli przypadkiem zostaną na warsztacie, a potem daje nowe, ale, ma się rozumieć, wytrąca za nie. Zasypał się, bo jeden stolarz znalazł swoje naczynie w kantorze — złodziej, przyłapany na gorącym uczynku, oddał swój łup. Niedawno Wudke pobił bejcownika. Kiedy pokrzywdzony zwrócił się do inspektora, ten spytał go, kto widział. Na odpowiedź, że nikt, kazał mu na przyszłość głośno krzyczeć. Bejcownika z roboty wyrzucono. Tak to pomiatają nami łotry! Na drugi raz trzeba sobie samemu sprawiedliwość wymierzyć... Od ceny naznaczonej na sztukę Wudke przy obrachunku część obrywa, bo twierdzi, że i tak do każdej roboty dokłada. Zgłupiał szelma, kiedy jeden stolarz zapytał, a skąd on bierze pieniądze na dokładanie.

Wawrzyk.

Po strejku stolarskim zebrali się u niego partacze, bo starzy odeszli. Wreszcie, widząc, że mu fuszerują, dobrowolnie skrócił dzień roboczy o godzinę. Nie zapominajmy o Kopińskim, który pierwszy złamał solidarność, bo gdy wszyscy robotę rzucili, on sam został.

Tiede.

Tiede ustąpił podczas strejku pół godziny, ale sprytna szelma wydaje po fajerancie robotę i to najlepszą. Niby nie nalega, jednakże gdy kto jej przyjąć nie chce, wydala. Robimy więc u niego od 13 do 15 godzin dziennie. Towarzysze, nie bądźmy pośmiewiskiem innych i nie wyrządzajmy innym towarzyszom krzywdy. Powinniśmy wszyscy rzucić pofajerantową robotę.

Sielich.

U nas strejk upadł z powodu niesolidarności i małej świadomości. Dopomógł też dużo do tego Żmiński, majster. Nazywają go u nas pogromca. Przed nim zarabialiśmy 16—18 rs. na tydzień, a teraz ledwo na 7 rs. 20 kop. wychodzimy. Taką pamiątkę po sobie zostawił ten dobroczyńca, który chciał dobra ludzkości, jak sam opowiadał. Oddajemy go pod opiekę towarzyszy warszawskich — jest on majstrem w nowej fabryce budowlanej w Łazienkach. Wydalają nas masami, bo brakło roboty. Teraz już lepiej idzie, a jednakże niepokornych i krnąbrnych wylewają. Uprzedzamy nowego majstra, aby się miał na ostrożności; — mało go znamy, więc przestrzegamy.

Z fachu piekarskiego.

W roku zeszłym zastrejkowaliśmy ale brak solidarności, nieświadomość, no i baty kozackie weszły nam w drogę. Nie bardzośmy swą dolę polepszyli, bo na razie niby to zrobiono nam ustępstwa, teraz jednak znowu wszystko po dawnemu. Wajskneterom płaca po 3 i pół do 5 rubli, szwarckneterom po 4—6 rs. tygodniowo i życie; jak bez życia, to dodają 3—4 rs. na tydzień. Teraz majstrowie nie chcą bez życia przyjmować; lepiej ochłapami czeladników żywić, aniżeli płacić gotówką. Pracujemy z małemi przerwami conajmniej 16 godzin na dobę; jak dobrze idzie, kiedy dwa razy chleb trzeba wypiekać, to prawie całe 24 godz. na dobę harować trzeba. Gospoda jest w rękach majstrów; my z niej nic nie mamy, a majstrowie obradują tam, jakby czeladników w pokorze utrzymać.

OSTRZEŻENIE

ANTONI SOBCZYK, bez zajęcia, podaje się za robotnika, brunet, niski, wąsy małe, fizyonomia włościańska.

ANIOŁOWICZ, pokątny doradca, blondyn z kozią bródką, średniego wzrostu, nos trędowaty, lat 30 kilka. Przesiaduje w piwiarni na rogu Lipowej i Benedykta.

TEODOZY PAREJCZUK, lat 42, wysoki, szpakowaty, na Bałutach, zajmuje się reperowaniem skrzypiec.

BRACIA ŚWIĘCICCY, bruneci z małymi zarostami, lat 20 i 22. Pracowali u Szajblera na Księżym Młynie. Mieszkają na Przędzalnianej, gdzie ojciec ich jest stróżem. Obecnie nie pracują.

IGNACY RUDNICKI, blondyn, średni wzrost, lat 20, zdradził się, że jest stałym szpiegiem; mieszka na Bałutach koło kościoła; ojciec trumny robi.